

Mrs. Andrew Przeworski Pratt  
860 So. Wooster Street  
Los Angeles 35, California  
Tel. 652-4758.

Los Angeles, dnia 7 Lutego 1965.

Wielce Szanowny Panie Mecenasie!

Bardzo dziękuję za obydwie listy z dni: 26 stycznia 1964 r. oraz 6 stycznia 1965.

Jednocześnie przepraszam za opóźnioną odpowiedź.

Przyczyny mego opóźnienia wynikną z poniższej treści tego listu.

Nie potrafię opisać ile wzruszeń i wspomnień listy Szan. Pana Mecenasą wywołały we mnie.

Wszak upłynęło 26 lat jak ostatnio widziałam Szan. Pana Mecenasą. A to jest nielada szmat życia!

Przypomniała mi się moja młodość pełna cudownych zapowiedzi.

Częstochowa - to moje rodzinne miasto. Tam się wychowałam i wykrztalcilam. Zdałam maturę, odbyłam aplikację sądową i adwokacką. Wreszcie stworzyłam własną kancelarię adwokacką.

Tam był mój dom rodzinny wraz z moimi Bl. P. Niezapomnianymi Rodzicami i Rodzeństwem. Tam byli przyjaciele moi, nauczyciele, adoratorzy, ubiegający się o mnie i moi patroni.

Były to czasy górne i chmurne. Jakże małe były te chmurki w porównaniu z tymi, które ukazały się na horyzoncie mego życia z chwilą wybuchu Drugiej Wojny Światowej.

Przypominam sobie ostatnie 10 dni przed wybuchem wojny - to napięcie wśród adwokatów i sędziów: czy będzie wojna czy też nie?

Przypominam sobie Gnaszyn - dokąd wyjeżdżałam autem z moimi rodzicami, aby jeszcze się zobaczyć z najmłodszym moim bratem Duwciem (Majster Dawid Epstein) który był jednym z pierwszych zmobilizowany, i tam właśnie widziałam obóz wojenny - zamaskowany. Brat mój jeździł własnym motocyklem BMW - jako gońiec generała Gasiorowskiego, który brata mego nazywał "jastrząb". Sędziowie z okien Sądu w trzeciej Aleji pokazywali i podziwiali brawurową jazdę mego brata.

Przypominam sobie rozmowy wówczas z sędziami a między innymi z Sędzią - hrabią Stanisławem Chrapowickim (który był wielkim moim wielbicielem) i który twierdził, że Żydzi nie powinni być, w razie wojny, dopuszczeni na front. Jak strasznie mnie to bolało - trudno mi opisać. Wszak miałam już jednego brata zmobilizowanego i ten sam los czekał dwóch moich starszych braci: Jakoba Epsteina i Nuchima (Natka) Epsteina.

Przypominają mi się również rozmowy tuż przed wojną - z drową Bieganską, która trzeźwo patrzyła na sytuację polityczną i twierdziła, że jeśli wojna będzie - to będzie straszna dla Żydów, co potem się potwierdziło tysiącokrotnie.

Przypominam sobie pogrom w Częstochowie w 1937 - byłam wówczas w Warszawie i wróciłam po pogromie; widziałam puste ulice i rozbite sklepy na ulicach Iszej i 2-giej Aleji. W mieszkaniu moich rodziców na ul. Waszyngtona No 22, zastałam moich wujków z rodzinami, uciekając z młyna Epstein i Breslaer na ul. Warszawskiej za Trzema Krzyskami.

Jak się potem dowiedziałam prowadzonymi pogromu w Częstochowie byli adwokaci: Plebanek i Kulej. (między innymi).

Przypominam sobie jak w czwartek wieczorem 30 sierpnia 1939 r. Kryśka, sekretarka Szan. Pana Mecenasą, przyniosła mi plik akt, abym natępnego dnia zastąpiła P. Mecenasą w Sadzie, czego się z przyjemnością podjąłam.

Okolo 5-ej nad ranem słyszałam strzały (wtedy już nocowałam znowu u rodziców na ul. Waszyngtona 22) i ojciec mój wyjaśnił nam, że to są strzały przeciwnicze.

Gdy wyjrzałam z balkonu z trzeciego (pietra) widziałam, że sędziowie pedza do Sadu.

O osmej rano (piewszego wrzesnia 1939 r.) stawilam sie do Sadu Grodzkiego i Sedzia Arnold Geisker, t.zw. Pietia i inni radzili mi, abym wrocila do domu to im bedzie latwiej odroczyć sprawę.

Jednocześnie dowiedzialam sie, że od 6-ej rano odbywaly sie rewizje u elity towarzystwa - t.zw. ewangelikow jak: Buhle, Franke i t.p., że jak sie okazało byli szpiegami na rzecz Niemców.

Wtedy mi sie przypomnialy uwagi sędziego hr. Chrapowickiego, że Żydzi nie powinni być dopuszczeni na front, ale chwala Bogu, ale zadnej rewizji u Żydow wtedy nie dokonywano - jako podejrzanych o szpiegostwo.

Chce dodac, że moj brat Duwcio - owczesny goniec gen. Gasiorowskiego, byl ranny pod Janowem, motocykl jego zostal rozbity, i ranny w noge szedl pieszo w kierunku Krakowa, aby polaczyc sie z wojskiem polskim i nadal walczyć przeciwko Niemcom. Niestety doszedl tylko do Sosnowca, gdyż dalej nie mogl pojsc na skutek duzego uplywu krwi. Dopiero w pazdzierniku 1939 roku wrocil do Czestochowy. Tak oto wygladal Żyd - nieprzyjaciel Polski.

Przypominam sobie, że adwokat Konarski, wywieral nacisk na bl.p. Ojca mego, aby jaknajszybciej ze mna wyjechal z Czestochowy, twieǳzac, że jak Niemcy wkroczą do Czestochowy - to pierwszymi ofiarami beda adwokaci; przytem ja bylam kobieta.

Ojciec moj nie chcial opuscic Czestochowy, bo twierdzil, że jednego syna juz poslal na wojne i dwaj starsi tez pojda, tak, że chce do ostaniej chwili być w miescie i widzieć ich.

Ojciec moj wielkim patriota polskim i uwazal za swiety obowiazek - sluzyc pan-swu. polskiemu.

W piatek (1szego wrzesnia 1939 r.) o godzinie pierwszej po poludniu tesztki adwokatow Żydow, pozostalych w miescie, spotkalismy sie w mieszkaniu adwokata Zygmunta Praportai uradzilismy, że nalezy jaknajszybciej opuscic miasto. Bl. p. Rodzice i moj brat Nateh9 ktory byl 15 lat urzednikiem w papierni "Markusfeld i Kohn) zmusili mnie, abym z siostra moja Tamara natychmiast wyjechala. O godzinie 4-ej po poludniu z plcu obok nowej synagogi na ul. Wilsona - autobusem wyjechalam do Lodzi. Zanim autobus ruszyl - byl nalot z niemieckich europlanow i policja, klekajac strzelala do nich z karabinow. (Przypomnialo mi sie powiedzenie - z" motyka na slonce").

Gdy o 2iej po polnocy przybylismy na stacje autobusowa w Lodzi, dowiedzielimy sie, że Lodz byla rowniez bombardowana - wobec tego natychmiast wyruszylam innym autobusem do Warszawy, ktora oczywiscie rowniez byla bombardowana, ale przypuszczalam, że bedzie sie jako stolica Polski do ostatka bronila.

W poniedzialek 4 go wrzesnia 1939 r. stawilam sie w Radzie Adwokackiej na ul. Alaje Jerozolimskie i oswiadczyla p. Leonowi Nowodworskiemu (Prezesowi Rady) że oddaje sie do dyspozycji Rady i że moga mnie skierowac do sluzby Czerwonego Krzyza. Leon Nowodworski przyrzekl mi, że mi da znac.

Tymczasem nad ranem z 6 tego na 7 ego wrzesnia 1939 r. opuscilam Warszawe w towarzystwie Krewnych - pp. Mojsze Kronw (ul. Zabia nr.9 fabrykant zlotych lancochow i bransoletek). Major Starzynski nawolywal wowczas mezczyzn, aby opuscili Warszaw za wojskiem.

Niestety po kilku dniach wedrowki, mimo, że pp. Krone kupili drabiniasty woz z koniem od chlopa., nie mogac dalej ruszyc (z Minska Mazowieckiego) gdyż w dzien nie mozna bylo poruszac sie z uwagi na naloty niemieckie a w nocy drogi byly zawalone wojskiem polskim - jedne oddzialy szly na front inne zas wracaly z frontu - wrocilismy do Warszawy, gdzie na Grochowie kroczyliśmy po spalonych trupach i palacych sie domach. Zapachu tej spaleniizny dotad nie moge zapomniec.

Po powrocie do Warszawy zamieszkalismy w mieszkaniu mojego kuzyna - Stefka Silbersteina (ktory mial za zone, corke pp. Krone - Maryle) przy ul. Siennej gdzie przebywala jego zona z corka Halina.

Od tego czsu az do zajecia Warszawy przez Niemcow czynna bylam w sluzbie cywilnej ochrony Warszawy.

Straszne to byly przezycia - bombardowanie, zycie w schronach i przeniesienie sie z jednego miejsca na drugie.

Pozostal mi obraz strasznie zniszczonej Warszawy ,ktora tak bardzo kochalam z przepolowionemi domami i wiszacemi kominkami na Krakowskiem Przedmiesciu i na Nowym Swiecie.

Trzynastego pazdziernika 1939 r. opuscilam Warszawe w towarzystwie siostry mojej Tamary i adw. Henia Kohna z Czestochowy autobusem do Piotrkowa a z tamtad dorozka do Czestochowy. ,ktora wydawala mi sie rajen w porownianiu ze zniszczona Warszawa.

Oczywiscie nikt z nas nie przypuszczal, co za gehenna nas czeka.....?

Po powrocie z Warszawy pracowalam w Radzie Starszych jako Kierownik Biura Wydzialu Przemyslowo Handlowego. Przewodniczacy tego Wydzialu byl Zygmunt Stiller i Mundek Praport. Moje m zadaniem bylo wystaranie sie o patenty handlowe i rzemieslnicze dla kupcow i rzemieslnikow, w Magistracie miasta Czestochowy i patentow przemyslowych w Izbie Przemyslowo Handlowej . Niemcy wowczas wydali zarzadzenie, ze patent taki moze uzyskac tylko osoba, ktora na trzy lata przed wybuchem woj ny prowadzila przedsiebiorstwo w Czestochowie i tego samego rodzaju. Zasadniczo 95% dawnych przedsiebiorstw bylo skonfiskowanych ( jak: manufaktura, jubilerstwo, skora, galanterja, wszelkiego rodzaju fabryki metalowe i.t.p.) i kupcy, przemyslowcy zmuszeni byli otworzyc interesy nie majace nic wspolnego z poprzednia ich dzialalnoscia. Nadto masa ludzi przybylo z Lodzi i okolicznych miasteczek, ktorzy nigdy nie prowadzili zadnego przedsiebiorstwa w Czestochowie. Jesli ja wydalam pokwitowanie z moim podpisem, ze wzielam zadatek a konto nowego patentu, to ta kartka byla honorowana przez wladze. Oczywiscie w lwiej czesci nie mogli mi kupcy dostarczyc poprzednich trzech patentow z ~~miast~~ ostatnich trzech lat na ten sam rodzaj przedsiebiorstwa i ja nigdy patentu dla nich zdobyc nie moglam. Tak ,ze gdyby wladze o tym sie dowiedzialy , to wtedy odpowiadalabym moja glowa. Mialam chody w Magistracie ,gdzie wszyscy mnie znali i w Izbie Przemyslowo Handlowej, gdzie poznalam pewnego inzyniera z Poznania i szedl mi na reke. ( nazwiska nie moze sobie przypomniec i on pierwszy zdradzil mi tajemnice, ze Niemcy wywoza maszyny z fabryki Peltzerow w z Aleji 1 go Maja w Czestochowie, gdzie przed wojna byl dyrektorem Belgijczyk Leon de Hagen,ktorego dobrze znam). Gestapo nazywalo mnie "die blondine Rechtsanwaeltin".

Z prezesem Rady Starszych - Leonem Kopinskim stale prowadzilam wojne, ale niejakis p.Borzykowski ,ktory mial sklad skory na Starym Rynku ,dobry znajomy mego bl.p. Ojca, poufnie uprzedzil mego Ojca, ze jezeli opuszcze moje stanowisko, to Rada Starszych odda mnie w rece Gestapo , bo naich liscie ja figuruje.

Cudem udalo mi sie , ze Niemcy nie wykryli moich falszywych zaswiadczen.

Przypominam sobie Sadny Dzień- 22 wrzesnia 1942 r. kiedy rano brat moj Duwcio wrocil z Zacisza ,dokad wyprowadzil kobiety t.zw. inteligencje do pracy w ogrodzie ,aby mogly wykazac sie t.zw. Kennkarta ,ze sa zatrudnione. Brat moj zakomunikowal mi, ze Ukraiacy juz przybyli i pociag z nimi zatrzymal sie na Zaciszu. To byl wiadomy znak ze rozpocznie sie t.zw. " akcja". O godzinie drugiej po poludniu przyszedl znow do naszego owczesnego mieszkania przy ul Aleja nr. 2 rog Nowego Rynku i radzil mi, poniewaz mam przepustke na dzielnice aryjska, abym natychmiast wyszla z duzego Getta a on zas wieczorem wyprowadzi Rodzicow i siostry Tamare. Mowil mi, ze wlasnie wraca ze szkoly publicznej im. Pilsudskiego na ul Narutowicza, gdzie Ukraiacy sie rozlokowali i mowili ,ze w nocy bedzie " akcja".

Wobec tego wyszlam z domu ,aby zasiagnac jezyka , spotkalam wowczas adwokatow Hassenfeldow i Henia Kohna. Hassenfeldowie zegnali mnie " Do widzenia Kolezank" tak, ze zrozumialam, ze wychodza na dzielnice aryjska.

Koledze Heniowi Kohnowi radzilam, aby wlozyl maciejowke ( aby wygladal jak dorozkarz) i jaknajszybciej ulotnil sie z miasta,udajac narazie do Rudnik.

Udalam sie do Rady Starszych, ale nic sie nie moglam dowiedziec. O godzinie 8-ej wieczorem udalam sie znow do Rady Starszych i wtenczas Prezes Rady Starszych Leon Kopinski i Adw. Szymon Pohorille oswiadczyli mi,ze byli u Stadthauptmanna Franke i pokazali walizke ,w ktorej zaniesli 100.000 marek , ze Stadthauptmann zapewnil ich ,ze "akcji" nie bedzie.

O godzinie 10ej wieczorem - Hauptman Degenhardt szef zandarmerji niemieckiej w gettcie zadzwonił do kwatery Żydowskiej policji, że nie rozumie, dlaczego panuje strach i panika jest w gettcie i dał słowo honoru, że nic się nie stanie.

Ten sam przyszedł morderca - Degenhardt - 55.000 Żydów w Częstochowie, o godz. 4 -ej nad ranem zwołał zbiórkę żydowskich i polskich policjantów w gettcie i nakazał kopanie wielkiego dołu na ul. Kawiej.

Od 2-iej po północy getto było obstawione zandarmerja niemiecka i Ukraincami.

Tymczasem Żydzi wydostawali się dachami domów na dzielnicę aryjską. Straszny był ruch w gettcie. Ludzie wędrowali z jednej ulicy na drugą, ~~nie~~ odwiedzając krewnych i przyjaciół i zegnając się, jakby przeczuwali bliski koniec.

O szóstej rano bramy domów musiały zostać zamknięte i nie wolno było już wyjść na ulicę.

Z okien domu gdzie mieszkaliśmy widziałam jak prowadzą Żydów na rzeź. O godz. 6-iej rano brat mój Duwcio wyszedł na ulicę i po godzinie wrócił i mówił, że mu Ukraińcy zabrali lampkę elektryczną. Po chwili wyszedł i tego już więcej w życiu nie widziałam. Miałam potem wiadomości od polskiego policjanta Paruzela, że w dniu 14 października 1942 r. widział Duwcia na ul. Narutowicza, którego Wehrmacht wprowadził do bramy, zastrzelił go i zabrał mu portfel z pieniędzmi. Duwcio został potem pochowany w grobie masowym na ul. Kawiej.

Miałam wiadomości że na samym początku akcji ktoś dał dużo brylantów w Gestapo, aby mnie ratować i wywieźć z pewną grupą osób (Kielczygłowsky) z Częstochowy. Do dnia dzisiejszego nie wiem kto ta osoba była. Mimo to ja nie chciałam pojsć i udało mi się wrócić do mieszkania rodziców. Gestapo miało mnie wyprowadzić z domu przejeżdżałam.

Wieczorem tego dnia udało mi się autem ciężarowym, dzięki staraniom mego brata Jakoba Epsteina i Bernarda Kurlanda dostać do Metalurgji, dokąd poprzedniego dnia dostała się siostra moja Tamara, a następnego dnia w sobotę wieczorem bl.p. Rodzice moi się dostali., znow dzięki staraniom moich braci Jakoba i Natka oraz Bernarda Kurlanda.

Niestety to chwilowe uratowanie się moich Rodziców było krótkotrwałe i w "Święta - Synchas Tora (święto Tory) - w dniu 4 października 1942 zabrano bl.p. Niezapomnianych moich Rodziców z ul. Nadrzecznej Nr.64 (przyszłe małe getto) do Treblinki, gdzie po dwunastogodzinnej podróży zostali zagazowani. Ojciec mój - Icek Mendel Epstein, lat 69 - matka moja Frajdl Hinda, ur. Siberstein, lat 65.).

W dniu 19 października 1942 zostałam wraz siostrą moją Tamara i bratem Nuchimem przeniesiona do małego Getta, . W małym gettcie byłam kierowniczką warsztatów rzemieślniczych, który miał cały szereg oddziałów, jak: stolarstwo, blacharstwo, tokarnie, slusarstwo, zdunski, malarski i.t.p. gdzie zatrudnionych było 120 zarejestrowanych rzemieślników.

(Bernard Kurland żartobliwie nazywał mnie : "Esterka - jedna a ich stu" Brat mój Natek był kierownikiem oddziału slusarskiego.

Zadaniem moim było skierowanie tych rzemieślników do napraw w w mieszkaniach w małym gettcie. Kto miał takie skierowanie na piśmie z moim podpisem, ten był uważany przez władze, że pracuje i może się swobodnie obracać w gettcie. Oczywiście, że miałam masę fikcyjnych pracowników, którym każdego dnia rano dawałam skierowanie i potem szli albo do mieszkania albo do bunkru, między nimi byli inteligenci - jak np. przypominam sobie nazwisko Gostynski, który po wojnie ponoc zajmował bardzo wysokie stanowisko w Warszawie (w Rządzie Polskim).

I tu znow stała toczyłam wojnę z Prezesem Rady Starszych w małym Getcie - Leonem Kopinskim. Ja codziennie prosiłam moich rzemieślników, aby najpierw szli i wykonywali naprawy w mieszkaniach, gdzie przebywali chorzy, dzieci i starcy a potem po wykonaniu tych robot szli do roboty dokąd ich prezes skieruje.

Nota bene prezes zawsze kierował ich do mieszkań ówczesnej elity gettowej - t.zw. przybyszów z "białego domu" - Aleja pierwsza Nr.14, gdzie wykony-

ne były roboty dla Niemców jak: krawcy, szewcy, modystki, futrzarze, stolarze i bielizniarki).

Oczywiście rzemieślnicy chętnie szli dokąd ich prezes kierował, bo tam dostawali zapłacone, a ja ich wysyłałam do biedaków.

Kilkakrotnie groziłam, że pójdę do fabryki pracować a nie pozostane w getcie, jeśli prezes nie zaprzestanie kierować moich rzemieślników do jegouprzywilejowanych mieszkańców getta., ale Bernard Kurland mówił, że póki on będzie żył, to on mi nie pozwoli, abym pracowała w fabryce. Nadto miałam jeszcze inną rolę - ponieważ ~~ponieważ~~ w tych warsztatach pracowali i starzy rzemieślnicy, którzy każdej chwili w razie jakiegokolwiek wiek akcji, mogli być zabrani, aby ich zastrzelić, to ja co pewien czas chodziłam do Arbeitseinsatzu, gdzie Bernard Kurland był kierownikiem i który dawał mi znać, że się coś szykuje w getcie - wtedy ja natychmiast biegłam do warsztatów i tylko mówiłam "der bal is gedekt" (było to nowe wyrażenie w getcie, że "coś się szykuje") i wtedy wszyscy starzy kryli się natychmiast po bunkrach i jak musiałam wyprowadzić rzemieślników do bramy małego getta - to wtedy miałam młodych i zdrowych. Ponieważ miałam prawo chodzić po ulicach małego getta, niby sprawdzając rzemieślników, czy wykonywują moje polecenia, to to nie zwracało uwagi Niemców, bo inaczej by mnie dawno sprzątnęli.

Wreszcie pewnego dnia przybył do warsztatów stary, chory Żyd i narzekał, że trzy dni temu zameldował, że piec jego dymi, że nie może zagrzać nawet wody - to ja sprawdziłam, że kilkakrotnie wydałam polecenie naprawy a prezes odciągał tych robotników gdzie indziej. - postanowiłam z mego stanowiska zrezygnować, co nie było łatwą rzeczą, gdyż musiałam mieć natychmiast inne zajęcie. Wobec tego udałam do znajomego Dra Kagana z prośbą o wydanie mi zaświadczenia, że jestem chora i położyłam się do łóżka, uprzednio wręczyłam prezesowi klucze z warsztatów. (Był to czwartek). Tym razem byłam nieublagana, bo nie mogłam patrzeć na lzy ludzkie i niesprawiedliwość. W następną sobotę - koniec marca 1943 r. - o godzinie 12:30 po południu, przyszedł dr. Lipinski z dwoma lekarzami (o ile sobie przypominam Dr. Glicenstein) i powiedział mi, że nakaz, że jeśli wyda jakieś fikcyjne zaświadczenie - to odpowiada swoją głową. Dr. Lipinski nie mógł mi odmówić, gdyż znał mnie od dzieciństwa i był serdecznym przyjacielem bl. p. mego ojca i razem pracowali w różnych dobroczynnych instytucjach.

O godzinie 4-ej po południu był nakaz wyjścia z mieszkań i zbiórka na Ryneczku Warszawskim za drutami małego getta. Wobec tego wysłałam moją siostrę Tamare z zaświadczeniem lekarskim do Arbeitseinsatzu - do Bernarda Kurlanda, ale on oświadczył, że on nic nie może zrobić i aby siostra się zwróciła bezpośrednio do Oberwachtmeistersa Ueberscherra, który był komendantem getta. Ueberscherr zabrał zaświadczenie od siostry i zameldował o tym Hauptmannowi Degenhardtowi, który lekceważąc machnął ręką, dając znać, że może pozostać w mieszkaniu. Jak się potem okazało - to był dzień "Opfer fuer Hitler" i wykonczenie resztek inteligencji Żydowskiej. Rada Starszych, adwokaci, lekarze, inżynierowie wraz z rodzinami otrzymali rozkaz wyjścia z Ryneczku Warszawskiego i prowadzeni przez żandarmów wprowadzeni zostali na podwórze domu przy ul. Warszawskiej Nr. 6 (dom Wajselfisza) i po krótkim czasie nadjechały auta ciężarowe i wszyscy zostali wywiezieni na cmentarz Żydowski (około 500 osób). Między nimi był Dr. Lipinski i Dr. Glicenstein oraz Bernard Kurland z żoną i córką. Żona i córka Kurlanda namawiały go do wyskoczenia z auta a one za nim wyskoczą. Bernard Kurland wyskoczył, jak również brat prezesa - Moryc Kopinski z synem i razem się ukryli w bunkrze w fabryce Kopinskich na ul. Jaskrowskiej. W kilka dni potem zostali wykryci przez Gestapo. Moryc Kopinski z synem wywieziony został na cmentarz Żydowski w Częstochowie i tam rozstrzelony, gdzie uprzednio rozstrzelona została wspomniana wyżej inteligencja żydowska. Bernard Kurland został przyprowadzony do małego getta.

Po tej akcji w poniedziałek - 22 marca 1943 r. poszłam do fabryki amunicji "Hassag Peltzery" gdzie pracowałam 2½ roku. Najpierw przy piecu elektrycznym - 170% ciepła, gdzie suszyły się łuski przez eciwlotnicze a potem byłam na wydziale "Augenschein" - gdzie przy lampie 200 watt - kontrolowałam te łuski czy nie mają skaz.

Wraz z siostra moja Tamara bylam wspaniala robotnica i bardzo szybka. - slowem mozna bylo przypuszczac ,ze bylam robotnica fizyczna cale moje zycie. Oczywiscie - ukrywalam moj prawdziwy zawod, podajac sie za krawcowe. Dwudziestego trzeciego czerwca 1943 roku byla zbiorka na " Hassagu" i z polecenia Hauptmanna Degenhardta zostalam zaaresztowana z jeszcze czterema kobietami ( miedzy innymi z zona mego kuzyna - Marysia Epstein) . Jak sie potem okazalo Niemcy wykryli w malym getcie fabryke recznych granatow, tunel podziemny prowadzacy na dzielnice aryjska, mundury wojsko we niemieckie i.t.p..

Wszystkie cztery kobiety musialysmy bie za zandarmami niemieckimi na rowerach od "Hassag -Peltzery" az na Rynecek Warszawski .

Dla nas kobiet taki " bieg maratonski" byl strasznym wysilkiem . U wejścia do malego getta przekazano nas policji zydzowskiej i odprowadzono nas do szpitala na ul. Jaskrowskiej, gdzie sie znajdowala zona inz. Samka Rotsteina - Marysia Rotstein.

Nastepnego dnia brat Jakob Epstein zawiadomil mnie ,ze sa czynione starania aby nas zwolnic i jezeli do trzeciej po poludniu Degenhardt sie nie zglosi to nas wypuszcza. Nikt sie nie zglosil - natomiast po poludniu rozlegly sie strasne strzaly i policjanci, ktorzy nas strzegli i co kilka godzin sie zmieniali ,oswiadczyli, ze jest zle . Ta strzelanina trwala do 11-iej w nocy. Nastepnego dnia - w sobote rano zjawil sie Degenhardt i oberleutnant Rohn- ktory kazali nam wyjsc . Ja sie ociagalam ,bo balam sie ,ze jak wyjde to mnie na ulicy zandarmi zastrzela. Wtedy Degenhardt kazal mi sie zameldowac u Bernarda Kurlanda w Arbeitseinsatz'cie. Kiedy to powtorzylam Kurlandowi, ten ostatni oswiadczył ,ze mu nic o tem nie wiadomo. Wowczas w szpitalu zostala tylko Marysia Rotstein, ktorej kazali wyjsc na podworze i tam ja rozstrzelili.

Tego samego dnia- 26 czerwca 1943 r. byla ostatnia akcja w malym getcie. Na moich oczach wywieziono 500 osob- kwiat mlodziezy Zydzowskiej ,na autach ciezarowych na cmentarz Zydzowski ,gdzie ich natychmiast rozstrzelono. Jeszcze dzis huczy w moich uszach glos rozpaczy tych niewinnych ofiar ( powstania w malym getcie) " Szma Isroel" ( t.zn. niech bedzie blogoslawione imie Izraela).

Odbyla sie znow selekcja na Ryneczku Warszawskim i ogolem roztrzelonych zostalo 2000 osob na cmentarzu Zydzowskim.

Reszta zostalismy przetransportowani na " Hassag Peltzery" i umieszczeni w barakach. Na " hassag -Peltzery" przeniesiona zostalam z siostra Tamara ,bratem Natkiem a nadto brat moj zonaty -Jakob wraz z zona Gutka, ur. Poltawska i dwojgiem ich dzieci- Mieczus -4½ roku i Lilusia - 2½ roku.

Niestety krotko nacieczylam sie ich chwilowem uratowaniem sie.

Otoz w nocy z 19 na 20 lipca 1943 r. znow odbyla sie " akcja na " Hassagu" i brat moj Jakob Epstein wraz z innymi zostal zaaresztowany i umieszczony w bunkrze na t.zw. kolonji aryjskiej w fabryce " Hassag" i pobity przez zandarma przezwanego " Morsch" mlotem po glowie , nawpol przytomny ,w samej bieliznie i skutu drutami wywieziony zostal o 4 -ej nad ranem autem ciezarowym na cmentarz Zydzowski w Czestochowie i wraz z innymi tam rozstrzelony. O dziewiatej rano bratowa moja z dziecmi zostala wyprowadzona z miejsca zamieszkania w fabryce wraz z innymi kobietami i umieszczona w tym samym bunkrze ,w ktorzym poprzednio byl brat moj Jakob i o czwartej po poludniu roztrzelona na cmentarzu zydzowskim ,przyczem najpierw dzieci a potem ona. Mieczus krzyczal : " mamusiu Ueberscherr idzie mnie zastrzelic ". Co to za straszna meka dla matki ,kiedy na jej oczach strzelaja do jej dzieci ... tego chyba nikt opisac nie moze. Sama widzialam jak bratowa moja z dziecmi wraz z innymi kobietami wyprowadzone zostaly przez zandarmow niemieckich na czele z inz. Spatenhotzem ,ktorego nazywano na " Hassagu" blady Jozek. To byl dla mnie nielada cios w szczegolnosci ze ubostwialam te dzieci. Kilkakrotnie prosilam brata i bratowa ,aby oddali dzieci na dzielnice aryjska i kto z nas przezyje ten je wychowa. Wprawdzie brat moj w swoim czasie zwrocil sie do przyjacielu bl.p. Ujca mego - wlasciciela skladu aptecznego na nowym Rynku - Zebika i przyrzekl jeden i pol miljona zlotych, jesli przechowuje miedzy roznymi znajomymi Polakami szescioro Zydzowskich dzieci- ale p. Zebik odmowil. Nota bene dzieci te nie wygladaly na zydzowskie i mowily

piekna polszczyzna.

W ten sposob zostalam sie na " Hassagu" tylko z siostra moja Tamara i z bratem Natkiem.. Jako niewolnica pracowalam na " Hassagu" przez 2½ roku. Jakos na duchu sie trzymalam. Raz musialysmy z siostra pracowac 36 godzin z rzedu ( dzien, noc i dzien) za kare, ze inny majster chcial nas zabrac na inny oddzial do lzejszej pracy. .

Musze dodac, ze bedac w malym getcie - chciano mnie ratowac: mialam wyrobione papiery aryjskie, posade i mieszkanie w Warszawie, ale nie chcialam sie rozstac z siostra i bratem, aby ratowac " to pieskie zycie".

Tak samo przybyl goniec do malego getta, wyslany przez PPS, ze chca mnie ratowac, abym zostala sekretarka w podziemnej organizacji, ze bede musiala przebywac w lasach, bede miala maszyny do pisania i ze bede strzezona. Rowniez i wtedy odmowilam, bo zycie wowczas nie przedstawialo dla mnää zadnej wartosci i szlam po najmniejszej linii oporu. Z czyjej inicjatywy PPS po mnie przyslalo jest dla mnie do dzisiaj zagadka, bo ja nigdy do zadnej partji politycznej nie nalezalam.

Zasadniczo ja nie mam tyle wlosow na glowie ile razy mialam byc rozstrzelona. PierwszÄ uderzenie po powrocie do Czestochowy, po bombardowaniu Warszawy - bylo zabranie mojego mieszkania przy ul Wilsona 3/6 w domu Tropauera i Gewermana wraz z moim przepieknym urzadzeniem mieszkaniowym w dniu 15 lutego 1940. r. Bylam pierwszym adwokatem w miescie, ktoremu wszystko naraz zabrano.

Nastepnie - kiedy mieszkalam w duzym getcie wraz z rodzicami na ul. Waszyngtona 22 ( po skonfiskowaniu mojego mieszkania na ul. Wilsona 3/6), mialam cala moja wyprawe na przechowaniu u Haliny Respondek ( corki naszej bylej sluzajcej) i ktos o tem doniosl do Gestapo, ze ja przechowuje rzeczy na " Schwartz-Handel", ale dzieki interwencji Weinryba, ktory mial wplywy w Gestapo, i dzieki zeznaniom swiadkow jak: Samuela Katza - mojego krawca i kuzynki ojca Hanusi Frajermauer, udalo mi sie dowiesc, ze to jest moja wyprawa i rzeczy te zostaly mi zwroczone za okupem roznych rzecz jak: aparatu filmowego, itp

Tym niemniej znow te rzeczy udalo mi sie przechowac u tej samej Haliny Respondek i kiedy robotnicy " Hassagu" Polacy - jej znajomi zwracali sie do niej w moim imieniu, aby albo przeslala mi pewne rzeczy, abym mogla spieniezyc je albo sama sprzedala i przyslala mi pieniadze bym mogla dla mnie i siostry i brata dokupic chleb, to mi przyslala w czerwcu 1944 r. czarna balowa - szyfon welurowa suknie z trenem, abym ja wlozyla na " Hassagu", bo mi sie rzeczy skonczyly. Kiedy znow pewnego dnia ten sam robotnik poszedl do Haliny Respondek, aby mu dala pewne rzeczy oczywiscie z moich, abym mogla je spieniezyc na chleb, to mu powiedziala, ze jezeli jeszcze raz do niej po cos dla mnie przyjdzie, to odda mnie w rece Gestapo, ze ja ja szantazuje, bo wszystkie rzeczy Niemcy zabrali. Bylo to oczywiste klamstwo - gdyz pewnego dnia poslalalam do niej pewna robotnice z " Hasagu" - niejaka Marje Dydak, ktora za pieniadze przynosila mi chleb z miastem i cebule ( glowne nasze odzywianie przez dwa i pol roku na Hsagu) to mowila, ze widziala u Haliny Respondek rozwieszona firanki od sciany do sciany, ktore nie odpowiadaly rozmiarem i gatunkiem - do malego pokoiku.

Kiedy po akcji Purimowej - " Opfer fuer Hitler" - w marcu 1943 roku chodzilam codziennie z malego getta na Hassag Peltzery - i po poludniu wracalam z fabryki do malego getta, a szlismy srodkiem jezdni pod eskorta Werkschutzow- Volkshautschow, to moi kochani koleczy - adwokaci i sędziowie, spacerowali na chodniku i przygladali mi sie, tak, ze mialam wrazenie, ze przygladaja mi sie jak na " panopticum".

Nadto zostawilo na mnie bardzo bolesne pietno - kiedy pewien robotnik, widzac, ze koncza mi sie pantofle - zaofiarowal sie, ze sam pojdzie do adwokatow, aby wystarac sie dla MNIE O PARE STAREGO MESKIEGO OBUWIA. Udal sie wowczas do adwokatow Bielobradka i Mirmaha. . Adw. Bielobradek powiedzial mi, ze porozumie sie z adwokatami, ze musi zwolac posiedzenie adwokatow i po bardzo powaznych debatach - ten wysoki " Synchedron" orzekl, ze nie moga mi przyslac pare starego meskiego obuwia, bo sie boja.

Oczywiscie zmuszona bylam wraz siostra i bratem Natkiem wlozyc drewniane trepy.... Ten sam robotnik, ktory mase czasu stracil, chodzac w tej sprawie do adwokata Bielobradka - dzielil sie ze mna zupa swoja. Tak oto inteligencja polska zdala egzamin moralnosci podczas wojny; raczej polski robotnik, czy chl Zreszta dochodzily mi za druty " getta2 czy " Hassag Peltzery" wiadomosci,

o tem, jak panie z inteligencji polskiej zachowywały się, jak pięknie się ubierały i pokazywały się w lokalach w towarzystwie Niemców. Dlatego zawsze przypominam sobie i nigdy tego nie zapomnę tego faktu, że kiedy mój patron - adwokat Jan Glikson zmarł i na mój wniosek Rada Adwokacka w Warszawie, wyznaczyła p. Mecenas - likwidatorem kancelarii adw. Gliksona - p. Mecenas, nie zwracając uwagi na krytyki i docinki kolegów - przejął mnie - jako aplikantkę adwokacką do swojej kancelarii. Pan Mecenas był bardzo lojalnym człowiekiem i doskonałym moim patronem, a takich rzeczy człowiek etyczny zapomnieć nie może. Przypominam sobie artykuł w Goncu Czestochowskim, kiedy zostałam zamianowana aplikantką p. Mecenas, w którym była wzmianka, że tytuł aplikantów Polaków - chrześcijan nie może dostać patrona - a p. Mecenas przyjął Żydówkę jako aplikanta.

Ja to doceniłam wtedy i doceniam to dziś, kiedy jestem w tak wolnym i demokratycznym kraju. Nigdy w życiu nie odczuwałam takiej wolności osobistej, czy narodowej jak od czasu kiedy przyjechałam do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Czuję się na równi z innymi obywatelami amerykańskimi.

Jestem ciekawa co jest lepsze, czy obecna sytuacja adwokatury w zespołach, czy też wówczas za moich czasów - kiedy była walka o byt - walka z adwokatami Żydami (osobne pokoje adwokackie - czy walka studentów na uniwersytecie w Warszawie - - getto lawkowe i rozcinanie zyletka sukien na studentkach Żydówkach.????.....

-----  
Wracam do moich dziejów - chronologicznie:

Na Hassagu byłam dwa i pół roku. Przypominam sobie, że kiedy pierwszy raz przyszłam na "Hassag" po "Purim Akcji 2" i żelazne wrota otworzyły się to w duchu sobie pomyślałam: tu moja karjera się zaczęła i tu ona się skończy. Wszak wiadomo p. Mecenasowi, że Adw. Glikson był radcą prawnym Magistratu miasta Czestochowy, wielu obywateli ziemskich, wielu fabryk i między innymi fabryki Peltzerów, gdzie dyrektorem był Leon de Hagen - Belgijczyk. O toż kiedykolwiek potrzebne były pewne dokumenty dla spraw prowadzonych przez adwokata Gliksona, to po telefonicznym porozumieniu się z Leonem de Hagenem taksówką udawałam się do fabryki i miałam dostęp do wszelkiego rodzaju dokumentów: przytem urzędnicy byli do mojej dyspozycji, począwszy od portjera, który był za każdym razem powiadomiony o moim przybyciu.

Dnia 15 stycznia 1945 roku kiedy Rosjanie byli tuż pod Czestochową - zaczęła się ewakuacja na "Hassag" i wysłano pierwszym transportem mego brata do Gross Rosen a stamtąd do Buchenwaldu, gdzie w Dora pracował w fabryce podziemnej samolotów "V5". Na początku maja 1945 roku został transportowany z Dora w nieznaną i w drodze wraz z 600 innymi więźniami został spalony żywcem w stodole. O tem dowiedziałam się od naocznego świadka p. Grinberga (ciocia Gostynskiego z Czestochowy), który z synem swoim uciekł z tej stodoly. Niemcy strzelali za nimi i zabili mu syna a sam ocalał. P. Grinberg mówił mi o tem w Monachjum w grudniu 1949 roku - tuż przed moim wyjazdem do Stanów Zjednoczonych.

Dnia 16 go stycznia 1945 roku (wtorek) - kiedy Rosjanie byli już w mieście - zostałam o 10ej wieczorem wraz z siostrą i z 300 innymi wyprowadzona przez Werkschutzów do Herbow Polskich. Szliśmy pieszo jakieś 30 kilometrów całą noc i rano wpakowano nas do towarowych wagonów. W Gross Rosen rozdzielono kobiety od mężczyzn: Mężczyźni zostali wywiezieni do Buchenwaldu a kobiety do Ravensbrücku - niedaleko Berlina.

W Ravensbrücku zabrali nam nasze wszystkie rzeczy, nawet fotografie i kazali nam się umyć pod zimnym prysznicem w baraku z wybitymi na przelaj szybami o mrozie poniżej dwadzieścia stopni. Mimo to nawet kąpieli nie dostałam. Kiedy włożyłam na siebie rzeczy, jakie mi przydzielili - to siostra moja wykrzyknęła "Tuska, gdyby nie twoje jasne włosy, to bym cię wogóle nie poznała". Ja spojrzałam na te lachy w które zostałam wyposażona, (Przypomniała mi się warjatka w swoim czasie znana "Ciocia Wojcicka", była nauczycielką, Ciocia Wojcicka była szczytem elegancji w porównaniu z moim obecnym strójem. Wprawdzie się rozplakałam i po pół godzinie oświadczyłam siostrze, że ja i to przeżyję. To był przemawiający we mnie instynkt życia, którego nikt nie potrafi zrozumieć.

W Ravensbrücku spaliśmy po 1000 kobiet w jednym baraku - po cztery na przy-



czy - na waleta - dwie z jednej strony i dwie z drugiej strony ,tak ze kazda z nas musiala miec kolana przy ustach. Szyby w barakach byly wybite na przelaj,tak ze byl przeciąg( temperatura ponizej 20 stopni zera. Tylko sloma na pryczy ,spalysmy w ubraniu ,nie majac bielizny. Grzalam sie para z ust , nakr ywajac sie "regenmantlem" bez potrzewki,ktory mialam na sobie.

Kladlysmysie o jedenastej wieczorem a o pierwszej po polnocy sztubowa " Marysia " - Polka z Warszawy budzila nas " Zydowki - Czestochowianki" rano idziecie do transportu" ,co znaczylo do krematorjum. i wten sposob znecala sie nad nami moralnie. Zamiast wstac o piatej rano ha apel kazala nam wstawac o trzeciej nad ranem i posylala nas do kuchni po kociol kawy. Byla to istna zimna "lura!". Jak przynioslam kociol to dostawalam po twarzy od niej , gdz po drodze napadali glodni i spragnieni wi ezniowie i brali troche tej kawy. Jak wyszlam z baraku nazewnatrz to dostawalam znow od niej po twarzy - dlaczego nie biore kawy. Jesli znow innego dnia wzielam kawe to znow dostawalam po twarzy ,dlaczego stoje w korytarzu i nie wychodze na zewnatrz.

Apel trwal Od 7 ej rano , na zimnie ( bez bielizny) i rece trzeba bylo trzymac pare godzin do gory.

Do Ravensbruecku przybylysmysie we wtorek 23 stycznia 1945 roku ( to byl dzien urodzin mego brata Natka i dlatego zapamietalam te date). Dano nam na obiad zupe ze zgnilych korpieli , bardzo cuchnaca. Ja wogole mialam idjo-synkraze do korpieli. W nastepna niedziele zachorowalam na czerwonke i strasznie zeszczuplalam. Oczywiscie nie tylko ,ze nie mialysmy bielizny ale nawet ani kawalka papieru.

W Ravensbruecku najpierw pracowalam w t. zw. " Sand Komando" \* to znaczy szpadlem przesypywalysmy piasek ze sciany na kupke i zakupki na kupke ,znow na mrozie ponizej 20 stopni .Pracowalysmy bez rekawiczek. Byla to syzyfowa praca i plecy strasznie nas bolaly a kiedy pewnego dnia wyprostowalam sie to " Aufsejerka" uderzyla mnei grubym kijem w grzbiet . Ddy zas siostra moja na ten widok sie rozplakala to i ona dostala.

Nastepnie bylysmysie konmi przy ciezarowym wozie - bylo nas 20 kobiet.

Ja i siostra moja bylysmysie na samym przodzie. Wiozlysmysie drzewo do krematorjum albo koce z dezynfekcji ,po 14 kilometrow przed poludnie i po poludniu. Woz ten codziennie trzeba bylo wyciagac z zamrozonego jeziora,tak ze woda wlewala nam sie do drewnianych trepow i stopy przymarzaly do zelowki z drzewa.

Po szesciu tygodniach - 17 lutego 1945 r. mialysmy trzydniowa kwarantanne i po calym dniu spedzonym na mrozie na wolnem opowietrzu , wpakowano nas do wagonow towarowych. Bylo nas 1000 Zydowek, po 100 kobiet w wagonie. Bylysmysie scisniete jak sledzie w beczce. Wieziono nas w nieznane bez jedzenia. Codziennie rano SS- manki pytaly " wiefiel" Tote". Wtedy otwierano drzwi wagonu i wyrzucano trupow do lasow. W naszym wagonie zmarlo 10 kobiet. Pamietam jak jedna ,piekna Wegierka, dwadziescia kilka lat , miala piekna twarz jak porcelanowa lalka , umierala ze slowami: Ich moechte noch einmal mein Mann sehen" .

Najpierw te ofiary wlasciwie zwarzowaly ( brak plynu w organizmie uderza na mozg) a potem powoli gasly jak swieca.

Ja trzkrotnie umieralam podczas jazdy z Ravensbrueck , . Siostra moja uwazala, ze ja zasypiam ,ale inne wiezniarki badaly moj puls i twierdzily ,ze umieram, gdz mialam zimne rece i nogi. Trzykrotnie uratowala mnie jedna z Wegierek , nasypujac szczypte soli na jezyk. ( Po wojnie lekarze mi to wyjasnili). Po szenastu dniach i nocach tej makabrycznej podrozy 4 marca 1945 roku przywieziono nas do calkiem nowego obozu Burgau w Bawarji - Oddzial Dachau-Kaufering V dla kobiet. Podczas tej jazdy upomnialam sie o troche wody do picia ,za co zostalam kijem uderzona w twarz przez SS- manke, gdybym instynktownie nie podniosla reki to wybilaby mi oko.

W Burgau szorowalam podloge baraku ,aby dostac druga zupe i moc sie podzielic z moja siostra.Obliczylam ,ze w ten sposob przedluzam swoje i siostry mojej zycie o 24 godzin.

Tymczasem sztubowa- Hanka Ber -( wyrzutek spoleczenstwa) znecala sie nade-mna ,gdz wiedziala kim jestem. Niestety i getach i w obozach koncentracyjnych inteligencja nie byla lubiana i twierdzono ,ze teraz niema lepszych ,gdz

Hitler wszystkich zrownal- była<sup>10</sup> satysfakcja motlochu.

W ravenbruecku podalam sie ,ze jestem kucharka ,gdyz moim marzeniem bylo dotac sie do kuchni obozowej. i strugac kartofle.

Hanka Ber ,kradnac z naszych przydzialow siadala na pryczy zajadajac chleb z margaryna i kielbasa ,mowila teraz ja jestem na koniu.

Ponajwiekszej czesci Hanka Ber tej drugiej zupy mi nie dawala. Pewnego dnia kazala mi w ciagu 20 minut uszorowac podloge w baraku( az do obiadu) . Podloge szorowalam reczna szczotka ,przynoszac wode w malej misce. Mialam wowczas wrzod na srodkowym palcu . Siostra moja chciala mi pomoc w szorowaniu tej podlogi, ale Hanka Ber nie pozwolila jej i znecala sie nademna,ze ja sama musze podloge te uszorowac. Siostra moja zaczela plakac i razem z nia 86 kobiet- wiezniarek .Kiedy przyszla niemiec " Lagerfuehrerka" na inspekcje - akurat byla pora obiadowa - to wszystkie kobiety ,same konajace z glodu, zaczely wolac: " Warum Epstein bekommt nicht die Zuppe"?. Byla to dla mnie satysfakcja moralna.

Miedzy wiezniarkami BYLY Lydowki z Wegier,ktore ,nota bene,byly mniej wytrwale na glod i zimno niz my,( ktore juz przeszlysmys duze i male getto oraz prace jako niewolnice) a ktore przybyly ze swoich wykwinnych mieszkankan z Budapesztu. Nie mialy sil ,aby rano podniesc sie z pryczy - to ja je prosilam ,aby wstaly ze slowami" bitte"- stehen Sie auf" ,gdyz balam sie ,ze wprzeciwnym razie dostana bicie od sztubcowej. Te Wegierki pytaly siostrze - kto ja jestem ,ze mowie do nich tak uprzejmie?

Zreszta moja dewiza wowczas bylo - juz i tak jestem nad grobem - to jak mam zginac ,to niechaj zginie z honorem a jesli cud sie stanie i przezyje to pieklo - to tymbardziej chce przezyc z honorem.

Po kilku tygodniach pobytu w Burgau naskutek zblizanaa sie armji Amerykanskiej - w kwietniu 1945 r. znow przetransportowano nas do Tuerkheimu w Bawarji ( tez Kaufering V - dzial Dachau dla kobiet) ,gdzie umieszczono nas wkopcach kartoflanych - do polowy w ziemi. Spalysmy na cementowej podlodze ,pokrytej kilkoma slomkami z tysiacami wszy( przepraszam za dobitne ale prawdziwe wyrazenie).

W obozie tym zas nosilam drzewo w plecaku z lasu.dla SS manow. Glod byl juz tak straszny ,ze jadlysmys ostrozyny z gotowanych kartofli,wyrzucanych z baraku ,gdzie byli chorzy na tyfus.

Dwudziestego piatego kwietnia 1945 znow nas transportowano pieszo w nieznane. Na noc umieszczono nas w stodole a SS-mani udali sie do chat wiejskich( Bauerow na noc. Nad ranem wiezniarki otworzyly wrota stodoly i zaczelysmys uciekac. Tymczasem ci " Bauerzy" to zauwazyli i dali znac SS-mano. W pewnym momencie uciekajac polem tylko w towarzystwie siostry uslyszalam krzyk SSmana,aby stanac i widzialam karabin skierowany w nasza strone. Wobec tego polozylsmys sie na ziemie, a kiedy ten Niemien sie zblizil znalazlam prymitywny wykret i wrocilsmys do tej samej stodoly. Ja wtedy oswiadczylam siostrze, ze my sie stad wiecej nie ruszylsmys gleboko w slomie sie schowamy, bo ja czuje zblizajace sie wojska amerykanskie a z nimi wolnosc.

Na rozkaz SS-manow wszystkie prawie wiezniarki opuscily stodole a ja z siostra zostalsmys mimo nawolywan SS-manow ,ze jesli kogos potem znajdzie to na miejscu zastrzeli.

Kilka godzin byl spokoj ,potem przyszedl "Bauer" z 13-sto letnim synem ,aby oczyszcic stodole. Siostra moja mimo moich ostrzezen poruszyla sie i uderzyla trepem o sciane stodoly ,co tez uslyszal ten syn Bauera . Zaczal on znow nawolywac , aby wyjsc z ukrycia i zaczal grabiami kopac slome. W obawie ze uderzy o nasze glowy , wyszylsmys z ukrycia ,blagajac,aby nas tu zostawil, oczywiscie prosby nasze nie odniosly skutku i polami a naszych plaszczach ze znakiem " Mogen Dawid" na plecach maszerowalsmys z powrotem do obozu w Tuerkheimie, gdyz rozumowalam, ze napewno z tej strony zblizaja sie Amerykanie.

Byla to bardzo niebezpieczna wycieczka ,bo Niemcy na szosie wskazywali na nas palcami grozila nam kula w leb. Szlysmys odwaznie nie zwracajac na nic uwagi , ale gdy zblizylsmys sie do obozu ( gdzie nota bene byla hodowla srebrnych lisow) spotkalsmys mlodego Zydowskiego chlopca, ktory byl na uslugach SS-manow , i ktory zapytal sie nas co my tu robimy? Wobec tego cofnelsmys sie do lasu i znow ukrylsmys sie w stogu slomy,obserwujac co sie dokola dzieje? Niedaleko od naszego schronienia widzialsmys , ze ktos wszedl po

drabinie na strych, niosac zywnosc. Oczywiscie domyslilysmy sie, ze na strychu ukryci sa Zydzi i ze Niemcy w ten sposob szykuja sobie "alibi". Siostra moja postanowila, ze jak sie sciemni, to ona pierwsza wejdzie na ten strych a ja zas mam pilnowac tbolek z chlebem. Gdy weszla na strych - po chwili - dala mi znak, abym za nia podazyla. Na moje nawolywania, czy ktos tu sie znajduje, nie otrzymalam odpowiedzi. Na strychu tym znow bylo mase slomy - wobec tego rozlokowalysmy sie wygodnie ale juz tym razem zdjelysmy nasze trepy. W niezadlugim czasie uslyszalysmy przelatujace samoloty, kulki uderzaly o dach strychu i poradzilam siostrze, abysmy ukryly glowy w slome. To w odleglosci czasu wydaje sie smieszne, ale wtedy to byl instynk zycia, szukajacy obrony,

W dniu 27 kwietnia 1945 r. o godzinie szostej rano, zjawil sie na strychu Ober-scharfuehrer lagru i oswiadczył: "Fuer Euch ist der Krieg zu ende - fuer uns faengt er an". Jednocześnie zapytal sie nas, kto chce pojsc do kuchni. Wtedy ukazalo sie sporo glow z pod slomy. Ja pierwsza zglosilam sie do pracy w kuchni, aby miec jedzenie dla mnie i siostry. Zaczelam szorowac olbrzymie kotly, tak ze mnie nie bylo widac z nich. Natsepnie wybralam sobie jakis barak po SS-manach, aby z siostra tam zamieszkać chwilowo. Niestety nie mogliśmy jesc i gdy cokolwiek zjadlyśmy - to dostawaliśmy szalone bole zoladkowe. Wobec tego nie jadlyśmy, co, jak sie potem okazalo, bylo zbawieniem.

Osmeho maja 1945 r. zbuntowane przez inne wiezniarki, ktore nie mogly zrozumiec, dlaczego, po wyzwoleniu, mamy tak ciezko pracowac, wtedy - kiedy one maja do syta smakolyki, przenioslysmy sie do miasta Tuerkheim i zamieszkalysmy u Niemcow. Okazalo sie, ze to byl istny raj dla nas: lozko, czysta posciel i dosyc wody do mycia sie.

Trwalo to krotko, gdyz obie zachorowalysmy na tyfus plamisty 15 maja 1945 r. UNRA umiescila nas w Sanatorjum Dra Baumgartena w Bad Woerishofen.. Na 55 chorych ja pierwsza powoli wracalam do zdrowia. Siostra moja gorzej zniosla te chorobe.

Nstepnie 10 lipca 1945 r. wszystkich rekonwalescentow wywieziono do Fuessen, gorzystej miejscowosci w Alpach Bawarskich, gdzie umieszczono nas w szpitalu. Byl to wlasciwie oboz powojenny. Miejscowosc byla piekna, przypominajaca Zakopane.

Kiedy nas wywieziono z Bad Woerishofen - to nam powiedziano, ze stamtad wysla nas do Polski. Tu w Fuessen poznalysmy rodzenstwo: Haline i Jurka Hummel, syn i corka profesora politechniki w Gdansk. Oni pracowali w biurze UNRA.

~~StamtadXXXXXXkolisXXXXXXsierpniaXXXX1945XXXXXXWYWIJE~~  
Tutaj rowniez poznalam syna z marganetycznego malzenstwa krola belgijskiego - Perre de Vansaille, ktory byl prawnikiem, znal sie na sztuce, tak ze podczas naszych spacerow po Fuessen - nie zbraklo nam tematu do dyskusji.

Byl to piekny mezczyzna, ktory mieszkal z zona adwokata z Krakowa, starsza pania, ktora twierdzila, ze jest jego opiekunka i zastepuje mu matke. Drugiego sierpnia wywieziono nas do Sonthofen, gdzie z siostra zamieszkalysmy u Niemki, placac komorne puszkami zywnosciowymi, jakie nam przydzielono. Postanowilam w krotce wyjechac do Monachjum i do Dachau w dwoch sprawach. Tymczasem nasza przyjaciolka Halina Hummel z bratem przy byla do Sonthofen, ktorem uprzednio udalo mi sie dla nich wynajac mieskanie prywatne u Niecow za puszkizywnosciowe, ktore dostawalam/.

Halina Hummel nadal pracowala w biurze UNRA i wystarala sie, ze dzipem z dwoma zolnierzami amerykanskimi udalo mi sie w dniu 29 sierpnia 1945 wyjechac do Monachjum.

W Monachjum stralam sie zasiagnac jezyka w gminie zydzowskiej jak sie przedstawia sprawa powrotu do Polski. Niestety dowiedzialam sie ze w Kielcach i w Krakowie odbyly sie pogromy Zydow, co uderzylo mnie jak grom z jasnego nieba, ze teraz kiedy Hitler wymordowal 6.000.000 Zydow w Europie ( w tem 3½ miliona Zydow w Polsce) to jeszcze sa pogromy w Polsce. Wprost nie chcialo mi sie wierzyc, ze to jest prawda? wszak ilu Zydow zostalo w Polsce? przeciez juz teraz nie moglo byc mowy o walce obyt, w porownaniu z ta garstka nie-dobitkow Zydow - a calym narodem Polskim.

A wiec poco mialam rozgoryczona wrocic do Polski?

Druga sprawa, jaka chcialam zalatwic - to mialam wydozyc z archiwum w Dachau

dla 200 Żydów - więźniów Dachau, obecnie przebywających w Sonthofem. Kiedy przybyłam do Dachau i zobaczyłam przed pewnym budynkiem żołnierza amerykańskiego w chelmie z karabinem w reku, zapytałam go się - co to ma znaczyć to mi powiedział że w tym więzieniu przebywają SS- manie. Wtedy odruchowo podniosłam ręce do nieba i powiedziałam: dzięki Ci Panie, że dożyłam tej chwili, że w tym obozie śmierci ~~szkielec~~, gdzie dziesiątki tysięcy Żydów zginęło, ci mordercy są uwięzieni i mam nadzieję, że kara śmierci ich nie minie.

Zasadniczo mieszkalam w Deutsches Museum w Monachjum, gdzie kwatery były przez UNRA przydzielone dla wyzwolonych z kacetów całego świata - więźniów.

W międzyczasie w spisie nazwisk - ocalonych więźniów - natrafiłam na nazwisko Natan Epstein w Bergen Belsen. Wobec tego wystarałam się o przepustkę do żony angielskiej i 11 września 1945 r. z tobołkiem (jak Żyd wieczny tułacz) udałam się w drogę do Bergen Belsen. Nie było jeszcze wówczas normalnej komunikacji kolejowej. Wobec tego jechałam w lokomotywach elektrycznych i parowych. W końcu w przyczepkach do wagonów towarowych. Podróż trwała pięć dni i pięć nocy. Czternastego września przybyłam do Bergen Belsen - w wigilję "Yom Kipur" - czyli Sadnego Dnia. Prezesem tego obozu (gdzie po wojnie umarło 29.000 więźniów) był Josele Rozensaft z Bendzina, który przydzielił mi pokój wyżywienie na czas pobytu w Bergen Belsen. Poprosiłam go o książkę do nabożeństwa, gdyż mówił mi, że odczyta się nabożeństwo w jednym z budynków obozu.

Chcę wyjaśnić, że powojenne obozy dla byłych kacetowców mieściły się w t.zw. kasernach wojskowych, zajmowanych uprzednio przez wojska niemieckie. Natomiast dawne obozy koncentracyjne w większej części zostały spalone i zniwelowane - niestety, tak, że często nawet śladu z nich nie pozostało. W Bergen Belsen rozeszła się NATYCHMIAST wśród Częstochowian wiadomość o moim przyjeździe. Częstochowianie natychmiast zwrócili się do prezydenta obozu - Rozensafta z prośbą o poinformowanie ich, gdzie ja się znajduje? Kiedy im wyjaśnił, że proszę go o książkę do nabożeństwa - to nie chcieli w to uwierzyć.

Ja rzeczywiście udałam się na nabożeństwo i wszedłam do pokoju, gdzie byli mężczyźni. Placz mój rozlegał się, gdyż przypominałam sobie ostatnie święto "Sadnego Dnia" w Częstochowie w dniu 22 września 1942., kiedy jeszcze miałam moich rodziców i rodzeństwo.

Tymczasem "siames" czyli odzwierny usuwał wszystkie kobiety z tego pokoju gdyż to byli ortodoksy, i kobiety winny być w osobnych pomieszczeniach. Gdy ten "siames" do mnie się zbliżył, to rabin zwrócił się do niego, aby mnie zostawił. Widocznie zwrócił uwagę na mój płacz.

Następnego dnia grupa Częstochowian mnie odnalazła. Oczywiście wyjaśniłam im cel mojego przybycia. Radzili mi, abym wróciła do siostry do Sonthofen, gdyż oni będą rozjeżdżać po całych Niemczech i sami będą się dopytywali o mojego brata Natka. Jeden z nich, który podczas wojny przybył z Łodzi do Częstochowy i znalazł brata mego Natka opowiedział mi że na krótko przed wyzwoleniem spotkał mego brata w Dora, gdzie pracował na dziennej szychcie w fabryce samolotów "V-5" a on na nocnej. Kiedy się wówczas spotkali to brat mój pytał go o mnie i o Tamare i ostatnie jego słowa były, że obawia się, że myśmy poszły za nim i że nas już nigdy nie zobaczy i strasznie się rozplakał.

Przestudjowałam wszelkie wykazy i dokumenty w biurze lagru w Bergen Belsen i wykazy wywiezionych do Szwecji więźniów, ale niestety nazwiska mego brata nie znalazłam. Byłam złamana - ostatnia moja nadzieja rozchwiała się.

Wobec tego 19 września udałam się w powrotną drogę do Monachjum. W Hanowerze czekałam na pociąg 12 godzin na zbombardowanym dworcu i przeziebilam się. W pociągu z Hanoweru do Bebra ciężko zachorowałam i na noszach zabrano mnie z pociągu i ambulansem UNRA przewieziono do szpitala UNRA w "Hans Arend" w Bad Hoersfeld na Adolf Hitler Allee. Szpital ten mieścił się w prywatnym budynku i był pod kierownictwem Inz. Zajca z Gdanska: były tam zakonnice Polki. Lekarze natomiast byli Niemcy. Pacjentki były Polki i Ukrainki. Ja byłam jedyną Żydówką. Miałam zapalenie płuc i bardzo silną anemię. (po wyzwoleniu ważyłam 60 funtów). W szpitalu tym miałam wspaniałą opiekę. Zakonnice były dla mnie bardzo dobre. Pamiętam, że marzyłam wówczas o jabłku

i chciałam zamienić puszki - konserwy, jakie dostalam w Bergen Belsen na droge, na jablka, ale nie udalo mi sie. Kiedy te tajemnice zdradzilam inz. Zajcowi - natychmiast nakazal siostron - zakonnicom, aby w mojej nocnej szafce byly zawsze jablka.

Kiedy stan moj polepszył sie lekarz polecil mi codzienne spacery po miescie, gdzie bylo masa zieleni i wspaniale powietrze. Inz. Zajc poradzil mi, ze moze dostac na " Bezugschein" materiały z fabryk tekstylnych. Według jego wskazówek udalam sie do Magistratu miasta Hoersfed i wydostalam wiele " Bezugscheinow" dla mnie i siostry mojej( gdyz mialam przy sobie jej dowody, ze byla wiezniarka w Dachau). Aby sie odwdzieczyc zakonnicom za ich wspaniala opieke wystaralam sie dla nich o material czarny na habity, gdyz ich byly juz bardzo zniszczone. Zakonnice te mnie tak lubialy, ze gdy opuszczalam szpital to plakaly. W szpitalu tym wszystkie pacjentki nazywaly mnie " zbankrutowana hrabini", gdyz zawsze bylam porzadnie uczesana i uszmykowna, ale stroj moj byl: wojskowa amerykanska marynarka i szare spodnie, jakie otrzymalam w Bergen Belsen. Nie mialam ani bielizny ani nawet bluzki i jak wychodzilam na spacer to nosilam nocna szpitalna koszule zamiast bluzki.

Dwudziestego pazdziernika 1945 r. wrocilam do Monachjum, gdzie mi w gminie Zydowskiej oswiadczone, ze skontaktowali sie z prezesem obozu w Landsberg am Lech, gdzie tworzy sie Sad i jabele mogla tam dostac stanowisko. W drodze do Sonthofen wstapilam w Landsbergu, gdzie prezydentem obozu byl Dr. Samuel Gringauz, byly sedzia w Klajpejdzie. Dr. Gringauz zaofiarowal mi stanowisko obroncy z urzedu w Sadzie obozowym, gdzie sadzeni byli przestepcy Zydzi w kacetach i przestepcy powojenni w obozie w Landsbergu: przytem mialam w wypadkach, kiedy Dr. Gringauz, jako przewodniczacy Sadu, bedzie musial sie wyliczyc to ja mialam go zastapic. Prokuratorem tego Sadu zostal byly adw., z Hrubieszowa- Dr. Szloma Orenstein. Moim wynagrodzeniem byla -paczka Joint'u. Jednoczesnie w Landsbergu spotkalam mojego przyjaciela zlat przedwojennych z Czestochowy - Dra. Jerzego Dobrzynskiego, ktory byl chirurgiem i kierownikiem szpitala obozowego w Landsbergu. Byl on razem ze swoja druga zona- Szoszana z domu Straus. Dr. Dobrzynski opowiedzial mi o swoich dziejach od chwili jak opuscil male getto i na aryjskich papierach przebywal w Warszawie gdzie bedac przypadkowo w mieszkaniu profesora Politechniki Warszawskiej, dokad przyszlo Getapo, aby tego profesora zaaresztowalo to i jego zaaresztowali. Byl on w siedemnastu obozach i wkoncu wykryli, ze on byl Zydem. Kiedy wrocil do Czestochowy, gdzie zostal kierownikiem szpitala, to pewnej nocy "AK" napadlo na niego w jego mieszkaniu w drugiej Aleji( gdzie byl sklep delikatesow -Karwiskiej). Dzieki temu ze byl wysokiego wzrostu i kiedy otworzyl drzwi- kula trafila jego a zdalal ocalic zone. Pokazal mi kamizelke w ktorej byla dziura- przez ktora kula przeleciala. Tej samej nocy opuscil wraz z zona Czestochowe, udajac sie do Katowic, gdzie na rynku kupil sobie palto.

Przyznam sie, ze byla to dla mnie wstrzasajaca wiadomosc.....

Po kilku latach Dr. Dobrzynski wyjechal do Izraela, gdzie zostal majorem wojsk Izraelskich i niezaleznie od tego pracuje w szpitalu jako chirurg. Ma bliznieta ktore urodzily sie w kilka miesiecy po przybyciu do Izraela: corka i syn, lat okolo 19-stu. Chce nadmienic, ze z chwila wybuchu wojny Dr. Dobrzynski, jak zreszta inni lekarze, zostal natychmiast zmobilizowany i w randze porucznika wojsk polskich walczył przeciw Niemcom. a potem dostal takie podziekowanie "Armji Krajowej", ze musial uciec z kraju, ktory byl jego ojczyzna.....

W dniu 25tego listopada z Landsberga udalam sie do Sonthofen, aby odnalezc siostre moja - Tamare po trzech miesiacach rozlaki. Siostra moja, ktora nie wiedziala co sie ze mna stalo, chciala popelnic samobojstwo, gdyz przypuszczala, ze ja wrocilam do Polski i tam mnie zamordowano. Wisc o pogromach w Polsce i o patryjotycznym zachowaniu sie Armji Krajowej, ktora mordowala Zydow -kolegow ktorzy walczyli z nimi ramie przy ramieniu, przeciwko Niemcom.

Szostego listopada 1945 z Sonthofen razem siostra przybylyśmy do Landsberga, gdzie zamieszkalysmy prywatnie u Niemcow. Wyzywienie - jako DP( Displaid Persons) otrzymywalyśmy w obozie jako przydzial z UNRA.

Ja z urzedu bronila przestepcow Zydow t.zw. " Capo". Doklad zadna historia kryminalna nie znala takich przestepstw i w stosunku to byly tysiecy wiezniow, jakich ci przestepcy dokonywali w obozach koncentracyjnych.

Procz tego bronilam w sprawach przestępstw popełnionych po wojnie w obozie w Landsbergu jak np.: kradzieże, przywłaszczenie, groźby karalne, wymuszenia i t.p.

Bronilam w języku Żydowskim a właściwie zaczęłam w języku niemieckim, bo jeszcze wtedy języka żydowskiego na tyle nie znalazłam, aby móc wygłosić moje "plaidoye". Miałam do mojej dyspozycji sekretarza, który czytał mi akta a ja robiłam notatki literami łacińskimi. Po trochu, przebywając w towarzystwie Dr. Gringauza, agronoma Olejskiego z Wilna i innych członków Zarządu w obozie w Landsbergu a potem w Gminie w Monachjum, nauczyłam się po żydowsku i bronilam po żydowsku, pisałam akty oskarżenia po żydowsku i wydawałam wyroki w języku żydowskim.

Agronom Olejski - obecny dyrektor ogrodu w Izraelu, Dr. Blumowicz - obecny szef sanitarny armii Izraelskiej, treger - były prezes centralnego Komitetu w Monachjum.

W międzyczasie powołana zostałam na sędziego Centralnego Ehrengerichtu przy Centralnym Komitecie w Monachjum, tak że pół tygodnia urzędowałam w Landsbergu i pół tygodnia w Monachjum na ul. Moehlstrasse Nr. 16a.

Wreszcie zostałam kierownikiem "Juridische Abteilung" (Wydziału Prawnego) przy centralnym Komitecie w Monachjum, który obejmował całą strefę amerykańską w Niemczech jeśli chodziło o Żydów DP. (Displaced Persons).

Byłam również przewodniczącą Sadu Honorowego Federacji Żydów z Polski w Monachjum. Ostatnie dwa lata przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych Ameryki przenieśliśmy się na stałe do Monachjum, gdzie pełniłam funkcje sędziego śledczego i Prokuratora w sprawach oskarżeń w różnych obozach powojennych w całej strefie amerykańskiej w Niemczech. Jeździłam po całych Niemczech autem i prowadziłam śledztwa w obozach. Miałam auto i szofera z Centralnego Komitetu w Monachjum do dyspozycji.

Bedąc w Landsbergu na skutek prośby Czestochowian zorganizowałam w 1946 roku t. zw. "Haskoer" czyli Akademię Żalobną w rocznicę Zagłady przez Niemców Żydostwa Czestochowskiego. Przybyło wówczas 1200 osób z amerykańskiej i angielskiej strefy.

Natępnie organizowałam "Haskory" w Monachjum.

Stworzyłam "Landsmanschaft Czestochowski" i zostałam Generalnym Sekretarzem a Dr. Cwi Kantor został Prezesem.

Brałam udział w Walnych Zgromadzeniach t. zw. "Szejrit Haplejt" przedstawicieli wszystkich organizacji Żydowskich w amerykańskiej strefie w Niemczech. Zgromadzenia te odbywały się w Augsburgu, Berchtesgaden, w Monachjum itp.

Ja szybko wróciłam do zdrowia, ale siostra moja była chora i musiała się poddać operacji kamieni żółciowych w szpitalu UNRA na Parcival Platz w Monachjum. Było to dla mnie znowu straszne przeżycie, gdyż była to jedyna moja siostra, która pozostała z całej mojej licznej rodziny, przy życiu. i muszę przyznać, że dzięki mojej energii - życie jej zostało uratowane.

Rozjeżdżałam z siostrą moją po różnych uzdrowiskach jak: Bad Reichenhall, Schellenberg koło Berchtesgaden, Bad Kissingen - Sanatorium "Prof. von Dapper" i t. p. Po całkowitym wyzdrowieniu siostra poszła na kurs krawiecczyzny do "ORTU" w Landsbergu a następnie w Monachjum.

Dnia 5, 6, i 7 marca 1946 r. byłam na procesie w Norymberdze, gdzie na ławie oskarżonych zasiadli najwięksi mordercy hitlerowscy - elita prowodyrów w liczbie 22. Pojechałam wtedy "jeepem" w towarzystwie dra Filipa Friedmana, który był świadkiem w tym procesie. Dr. Filip Friedman był historykiem żydowskim. Pojechał ze Lwowa i po wojnie był profesorem historii w Łodzi. Po opuszczeniu Polski został członkiem Komisji Historycznej w Monachjum a gdy przyjechał do Ameryki w 1950 roku został profesorem historii żydowskiej na Columbia University w Nowym Jorku. Był wydawcą wielu książek - między innymi "Martyr and Fighters" w języku angielskim. Pięć lat temu zmarł.

Gdy na procesie w Norymberdze ujrzałam na ławie oskarżonych - tych wielkich prowodyrów hitlerowskich - po raz drugi wykrzyknęłam: "dzięki ci Panie, że dane mi jest widzieć tych morderców na tym miejscu". Mordercy ci niestety nie wyglądali tak mizernie i tak obdarci jak my w kacetach, Byli ogoleni, czysto ubrani a podczas przerwy obiadowej wyprowadzeni zostali z sali

sadowej to wówczas czekały na nich żony i krewni z olbrzymimi kossami zwinności, wszelkiego rodzaju przysmaków. O ironjo losu - musiałam sama być świadkiem jak się tymi mordercami obchodzono jak z "miekim jajkiem". ! Rzecz jasna było, że żaden z tych morderców nie przyzna się do winy, twierdząc że o niczym nie wiedział i że tylko był wykonawcą rozkazów władz " Befehl". O hanbo nikt z nich nie miał tej odwagi cywilnej powiedzieć, że był wielkim pat rjota i że cel, któremu służył był ideologiczny.

Latem 1949 roku jako przedstawicielka " Juridische Abteilung" przy Centralnym Żydowskim Komitecie w Monachjum - wyjechałam autobusem ze świadkami na proces w Lipsku (rosyjskiazona), gdzie odbywał się proces przeciwko 22-SSmanom, oskarżonym - Z Hassag - Peltzery.

Ja i Tamara byliśmy również świadkami w tym procesie. Ja zeznawałam przeciwko inż. Spatenholzowi - SS- manowi, który na moich oczach wyprowadził moją bratową - Gutke Epstein z jej dziećmi: Micciusuem i Lilusia wraz z innymi kobietami do bunkru na kolonji aryjskiej w Hassag - Peltzery, skąd o 4-ej po południu zostały wywiezione na cmentarz żydowski i tam rozstrzelone.

Zeznanie moje w Sadzie w Lipsku zrobiło niesamowite wrażenie na sędziach i publiczności oraz prokuratorów, których było trzech. (Wyjatek z gazety załączam).

Ze świadka stałam się biegłym sadowym celem ustalenia dat wszelkich ważnych wydarzeń w tym okresie w małym gettcie i na " Hassag- Peltzery".

Po moim zeznaniu - tego samego wieczoru miałam interwju w hotelu z dwoma prokuratorami (miedzy nimi był Henschel). To interwju trwało od 9-ej wieczorem do 1-ej w nocy. Moje interwju było pisane na maszynie przez ich sekretarke, która z nimi razem przyszła do hotelu.

Na pytanie Generalnego Prokuratora - Henschla, skąd to się bierze, że tak doskońale pamiętam daty - to mu odpowiadałam, że niestety krwawo są zapisane w moim sercu. i że te rany nigdy się nie wygoją.

Wtedy obecny drugi prokurator zapytał mnie czy byłam w szkole dobra matematyczka - na co odpowiadałam twierdząc.

W Sadzie wówczas powołałam się również na książkę " Churban Czenstochow" wydana w 1948 roku przez Landsmanschaft Czestochowski. Redaktorem tej książki był Benjamin Orenstein, uciekinier z Plocka, który był razem ze mną na Hassagu. Dr. Orenstein mieszka obecnie w Kanadzie - w Montrealu.

Ja również brałam udział w współpracy w tej książce.

Prokurator Henschel prosił mnie wówczas, abym mu te książki dostarczyła.

Cały przebieg procesu przyjął inny obrot z chwila ustalenia przezemnie tych ważnych dat - zajęć na Hassagu.

Oswiadczyłam Sadowi, że inż. Spatenholz nazwany przez więźniów na Hassagu " błądy Jozek" t.zn. " der blasse Josef" i że tak samo był błądy na Hassagu jak jest obecnie i że nosił mundur SS-mana i miał zawsze przy sobie rewolwer. Dodalam, że jestem więcej niż przekonana że inż. Spatenholz jak i inni oskarżeni w tym procesie nie przyznają się do winy jak nie przyznali się do winy na procesie w Norymberdze - ci wielcy prowodyrzy za czasów Hitlera.

Stwierdziłam, że akcja na " Hassagu" miała miejsce z 19 na 20 -go lipca 1943r. Spatenholz bowiem przedstawił zaświadczenie, że nie mógł brać udziału w tej akcji, gdyż 20 czerwca 1943 roku był w Lipsku, na co odpowiadałam, że to jest możliwe, ale akcja o której mowa nie miała miejsca w czerwcu 1943.

Podczas rozprawy pozpoznałam SS-manna - przezwanego - " Morsch" (z polskiego # marsz", który wszystkich mężczyzn, zabranych w nocy z 19 na 20 lipca 1943, do bunkru na kolonji polskiej w Hassagu, oszłomil młotem żelaznym, uderzając w ich głowy i że skutych, w bieliznie wsadził na auto ciężarowe. Stamtąd wywiezieni zostali na cmentarz Żydowski w Czestochowie i rozstrzelani. o 4-ej nad ranem. Pochowani zostali w masowym grobie.

Niestety o kilku dniach musiałam wrócić do Monachjum, gdyż kolega mój - Dr. Acht miał wyjechać do Szwajcarii na kilka dni. Przyrzekłam sadowi i Prokuratorowi, że ja wrócę, aby być obecna podczas końcowych przemówień Prokuratorów i obrońców, oraz usłyszeć wyrok.

Tak się złożyło, że kiedy Dr. Acht wrócił z Szwajcarii zastał trupę swego 2½ letniego syna, który zachował się podczas jego nieobecności. Wobec tego nie mogłam opuścić Wydziału Prawnego, aby wrócić do Lipska na proces. Natomiast wyjechał urzędnik mego wydziału, któremu dałam egzemplarz

książki "Churban Czenstochow" pisana literami łacinskimi w języku żydowskim. Oczywiście podkreśliłam odpowiednia oddziały, dotyczące się procesu. Po powrocie z Lipska mój urzędnik złożył mi sprawozdanie z przebiegu procesu. Mówił mi, że nie mógł odzaliczyć że nie mogłam być osobiscie na procesie. Otoż sąd i prokuratorzy czekali kilka godzin na mnie spodziewając się mego przyjazdu z opóźnieniem. Ten urzędnik opowiedział mi, że prokurator ~~xxxx~~ przeczytał całą książkę przez noc i że podczas swego "plaidoyer" stale powoływał się na moje poprzednie zeznania dodając "der Rechtsanwaeltin" "Epstein" oraz na te książki "Churban Czenstochow"

Na skutek mego zeznania i ustalenia dat zajęć na Hassagu pięciu oskarżonych dostało wyroki śmierci a inni dożywotnie więzienie. Ten urzędnik podkreślił, że całe moje życie będzie żałować, że nie pojechałam na ogłoszenie wyroku, gdyż miałabym kolosalną satysfakcję moralną.

Na krótko przed wyjazdem do Ameryki byłam świadkiem wraz z siostrą w Sadzie we Frankfurcie nad Menem przeciwko oskarżonemu Fassoldowi - majstrowi na "Hassag - Peltzery"., ale rozprawa została odroczone.

Dziesiątego grudnia 1949 r. opuściłam razem z siostrą Monachjum pociągiem do Bremen.

Otoż jeden z moich klientów niejaki Gertler z Łodzi, którego bronilałam w Monachjum i którego sprawa nie została zakończona wręczył mi (jako dowód uznania) prezent, a mianowicie aparat fotograficzny "Retina 11, którym do dnia dzisiejszego mam robić zdjęcia. Kopie ostatnich zdjęć załączam. W dniu 13 grudnia wsiadaliśmy na okręt wojenny, który miał nas zawieźć do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ja z siostrą znalazłyśmy się na samym dole okrętu razem z 240 ~~ukraińcami~~ Ukraińcami - przestępcami wojennymi. Jazda trwała 10 dni i obie miałyśmy chorobę morską.

W wigilję Bożego Narodzenia 1949 roku przybyłyśmy do New Yorku.

Spodziewaliśmy się, że kuzynka nasza (która wychowywała się u nas w domu czternastu lat i pół roku, a która przed 20-letnim wyjechaniem do Ameryki) - Frances Lederberg będzie nas oczekiwała w porcie. . Kiedy się nie zjawiała byłyśmy bardzo rozczarowane, że nikogo na święcie nie mamy. Organizacja która nas sprowadziła z Niemiec (U.S.N.A.) zawiozła nas do jednego ze swoich biur w New Yorku. W momencie kiedy miało nam przydzielić pokój w hotelu kuzynka nasza się zjawiała. Było to bardzo tragiczne spotkanie, bo mi się znowu nasz dom rodzinny przypominał i ja strasznie spamowałam.

Jakką się potem okazała kuzynka nasza była bardzo zamożną osobą: miała trzech synów. Przedstawiła nam najstarszego - 19-letniego, który był pięknym chłopcem. Zawiozła nas do Lindenhurst, Long Island, poza New Yorkiem, gdzie kuzynka miała piękną willę ze wszystkimi modnymi elektrycznymi urządzeniami w kuchni, których my w Europie nie znałyśmy wówczas.

Po kilku dniowym wypoczynku postanowiliśmy ~~nie~~ wrócić do New Yorku, aby się rozjeżdżać, co nam czynić należy. Kuzynce mojej oświadczyłam z miejsca, że my u niej nie zamieszkamy, gdyż ja nie mam 6½ roku jak ona kiedy do nas przybyła po śmierci jej matki (siostry młodszej mojej matki) i że jestem samodzielnym człowiekiem.

Tu w New Yorku rozpoczęła się nowa gehenna. Ja nie znalazłam języka angielskiego, ani nie miałam żadnego zawodu. Organizacja, która narazie nas utrzymywała (hotel i wyżywienie), skierowała mnie do fabryk jak np. wyrobu kapeluszy gdzie miałam prasować na stojaka 500 kapeluszy dziennie i w międzyczasie podawać (bossowi) - czyli szefowi różne przybory jak: woalki, kwiaty, nożyczki i t.p. tak, że nie tylko ręce ale i nogi moje były stale w ruchu. Po trzech dniach zmuszona byłam podziękować za te piękne prace, gdyż nogi mi bardzo spuchły. W organizacji tej radzono mi, abym w dzień pracowała w fabryce a wieczorami studiowała. Po krótkim czasie podziękowałam im za te rady. W międzyczasie udało nam się dostać prywatne mieszkanie na 122 Street - w Manhattan w New Yorku niedaleko Columbia University. Mieszkanie to składało się z trzech małych pokoi, kuchni, łazienki i korytarza. Powoli umeblowaliśmy dwie sypialnie, salon i kuchnię. Było nam z siostrą bardzo ciężko, gdyż siostra, która nauczyła się w Niemczech \* "ORT" krawieczyzny - nie знаła systemu amerykańskiego. Tu w Ameryce tempo odgrywa najważniejszą rolę w pracy: przytem siostra była za dokładna i za wolna, tak że ja wyrzucano z jednego miejsca do drugiego. Zarabiała 17 dolarów tygodniowo i z tego miałyśmy w dwójkę żyć i płacić komorne. i t.



Pamiętam, że był czas kiedy orzez jrzy tygodnie jadlyśmy na obiad plcki karto-  
flane, bo nie mialyśmy pieniedzy na mieso. Oczywiscie nikomu tego nie zdradzi-  
lyśmy. Zaczelyśmy sie uczyc wieczorami jezyka angielskiego. Mnie skierowano na  
kurs ,ktory byl dla osob z wyzszyz wykształceniem . Nie majac zadnego zawodu-  
z ogłoszenia poszlam na sprzedawczynie sztucznej bizuterji ( custom jewelery) do  
Department Storun ( Kleina), gdzie oswiadczyłam, że mam doswiadczenie w sprze-  
dazy prawdziwej bizuterji. Nie znajac jezyka - sprzedawalam wspaniale ( byly  
przedmioty w cenie od 50@ do 50 dolarow) i udawalo mi sie sprzedawac te najdroz-  
sze i na szesc sprzedawczyn ja najwiecej dziennie sprzedawalam. Byla to ciezka  
praca, bo caly dzien trzeba bylo stac na nogach a podczas przerwy na drugie  
śniadanie( lunch) trzeba bylo skontrolowac raczej swój wyglad zewnetrzny, na co  
Amerykanie sa bardzo wrażliwi.

Niestety ,po krotkim czsie ten wydzial zostal zlikwidowany.

W miedzyczasie odwiedzilam Klub Zydow z Polski, gdzie prezesem byl byly sedzia  
handlowy w Warszawie - Maksymiljan ~~Kriska~~ Fryde. Tam przypadkowo spotkalam  
Aleksandra Haftke - bylego dyrektora Departamentu dla Spraw Mniejszosciovych  
przy Ministerstwie Spraw Wemetrznych w Warszawie. Otoz Haftka byl Czestocho-  
wianinem i w czasie studjow uniwersyteckich byl nauczycielem w Zydowskim  
Gimnazjum na ul. Dabrowskiego w Czestochowie ( ktorego jednym z zalozycieli  
byl bl.p. Ojciec moj) i do ktorego moi trzej bracia uczeszczali( Jakob, Gustaw  
i Natek0 oraz wspomniana wyzej moja kuzynka. Nadto Haftka byl korepetytorem  
moich braci i tej kuzynki i przychodzil do nas do domu, tak ze znal mnie od naj-  
mlodszych lat. P. Haftka odrazu mnie poznal i przyrzekl pomoc mi w znalezieniu  
odpowiedniego zajecia. Miedzy innymi zaproponowal mi ,abym zostala sekretarzem  
Klubu Zydow z Polski, ktorego czlonkiem Zarzadu i on byl. Prace rozpozczelam  
w dniu smierci zony prezesa klubu - Maksymiljana Frydego.

Oczywiscie pobieralam lekcje jezyka angielskiego i w dzien na kursie, zorgani-  
zowanym przez Zydow z Niemiec , potem mialam prywatna nauczycielke, ktora skon-  
czyala Columbia University i wreszcie ukonczylam kurs jezyka angielskiego na  
Universytecie Columbia for " Foreign Students" czyli dla studentow cudzoziem-  
cow.

W konc u stycznia 1952 roku w tymze klubie ~~spotkalam~~ poznalam mego meza - An-  
drzeja Przeworskiego z Warszawy. i w dniu 8 Lipca 1952 roku odbyl sie nasz slub.  
w New Yorku. Na slubie obecni byli tylko : siostra moja Tamara i kuzynka Fran-  
ces Lederberg oraz jej maz Harry Lederberg. Uwazalismy ,ze wystawny slub nie  
jest nam potrzebny, gdyz ani rodzice meza mego nie zyli ani moi.

W marcu 1953 roku siostra moja zareczyla sie z Jakobem Greenspanem z Tarnowa  
i slub ich odbyl sie 7 czerwca 1953. w New Yorku. ,na ktorym bylo 65 osob.  
Po wyslaniu zawiadomien o naszym slubie otrzymalismy zaproszenie od naszych  
przyjaciol w Los Angeles - Sigmund Isaacs 9 Ajzykiewiczow - on pochodzi z  
Lodzi i podczas wojny w Czestochowie poznal obecna swoja zone - Bale Faszczak).  
aby ich odwiedzic.

W dwa tygodnie po slubie siostry z mezem moim wyjechalam do Los Angeles i po  
trzech miesiacach pobytu i szukaniu posad postanowilismy ~~nie~~ osiadc na stale  
w Los Angeles. ( maz moj nie znosi New Yorku - natomiast ja jestem takie " zwirz  
,ze potraffe wszedzie sie zaaklimatyzowac.

W tym samym czasie siostra moja napisala ,ze i ona z mezem przyjezdza do Los  
Angeles ,gdyz byly szwagier jej meza ,ktory byl jego wspolnikiem fabryki tekstyl-  
nej w Bielsku, proponuje mu spolke w Los Angeles.

Zapomnialam dodac, ze po moim slubie Uczeszczalam do prywatnej szkoly handlowej  
" Bussiness Shhool" w New Yorku. Kurs ten trwal rok i uczeszczalam jak za  
mlodych lat od 9-ej rano do 3-ciej po poludniu. Nastepnie robilam zakupy i przy-  
gotowywalam obiad dla nas trojki. Maz pracowal i Tamara pracowala. Ja zas  
kilka razy w tygoniu pracowala w Klubie w charakterze sekretarki i duzo pracy  
zabieralam do domu, tak ze maz mi wieczorami pomagat a nadto odrabialam lekcje.  
Poni~~asz~~ ten kurs ukonczylam tuz przed wyjazdem do Los Angeles- zaczelam  
od pomocnicy buchaltera" assistant bookkeeper", a maz moj jako " shipping  
clerk".

Maz moj pochodzi z Warszawy. ,z rodziny Przeworskich ,ktorzy mieli koncern  
cukrowniczy" w Warszawie. Jest synem Jakoba przeworskiego i Rozalji Przewor-  
kiej ,urki Markusa Kohna z Lodzi. Bracia Przeworski mieli szesc cukrowniak:  
" Wielun", " Goslawice", " Jozefow" , "Mlynow" i ~~Bakrax@xx~~ majatek " orlow"

kolo konina." Michalow " kolo Keszna ,i cukrowni w Brzesciu Kujawskim, Nadto wapienniki " Wapnorud " w Rudnikach kolo Czestochowy nalezaly do Przeworskich. Maz moj jest rowniez spadkobierca po dziadkach - Markus Kohn w Lodzi - fabryki tekstylnej w "odzi i Markus Kohn & Co" oraz " Leonard" w Pabjanicach. Nadto Hotel Rzymski I Dom w Laejach Ujazdowskich Nr.22 - byl ich wlasnoscia. Wszystkie te fabryki i nieruchomosci zostaly wywlaszczone prze Rzad Polski.

Maz moj ,po ukonczeniu gimnazjum w Warszawie ,studjowal w St. Gallen w Szwajcarji, potem w Wiedniu w Wyzszej Szkole Handlowej ,gdzie uzyskal Dyplom Handelsingenieur". Po ukonczeniu studjow podrozowal po Euro- pie i byl w afryce i w Palestynie. Praktykowal w cukrowniach ,gdzie byl udzialowcem ( gdyz ojciec jego zmarl w 1926 roku) . W chwili wybuchu wojny byl w Szwajcarji i pierwszwo wrzesnia pociagiem wrocil do Warszawy ale po kilku dniach wyjechal autem z bratem Tadeuszem Przeworski i inz. Alfredem Kohnem z Czestochowy do Rumunji. Poniewaz konsulac Rumunski miescil sie w domu przy ul Aleje Ujazdowskie 22 - konsul Rumunski dal bratu - Tadeuszowi Przeworskiemu list zelazny,tak ze mogli przkroczyc granice rumunski. W Bukareszcie maz moj rozstal sie z bratem swoim i udal sie przez Wlochy, Francje do Anglji, gdzie zaciagnal sie jako ochotnik do wojska polskiego - Generala Maczki, w armji Gen. Montgomery. Walczyl przez piec lat przeciwk Niemcom i bral udzial w inwazji. Po ukonczeniu wojny studjowal przez trzy lata w Glasgowie Fizjoterapie i w wigilje Bozego Narodzenia 1948 roku przyjechal do New Yorku, gdzie mieszkal jego brat Tadeusz Przeworski. Tadeusz Przeworski bowiem ,po rozlacie z mezem moim w Bukareszcie dostal sie przez Chiny, Japonje do Stanow Zjednoczonych Ameryki a nastepnie po wojnie sprowadzil swoja zone - Irene ( corka dra. Frenkla z Kijowa) i dwoje swoich dzieci- Basie i Kazika. Zona i dzieci urztowaly sie w Warszawie na papierach aryjskich przebywajac u swojej sluzacej.

W New Yorku - maz moj rozne przeszedl tak samo ciezkie koleje zycia: byl sprzedawca przyrzadów dentystycznych, byl przez krotki czas - pielegniarzem w szpitalu, potem przez dluzszy czas byl masazysta ( kiedy go poznalam) i wreszcie " shipping Clerk" u " Arnold Constable" w New Yorku po slubie. Kiedy przyjechalismy do Los Angeles byl przez pewien czas masarzysta a potem przerzucil sie na " Shipping Clerk".

Czwartego lipca 1954 roku zachorowalam na zapalenie pluc . Natsepnie w sierpniu tegoz roku calkiem niespodzianie musialam sie poddac operacji. Podczas rekonwalescencji nauczylam sie znow buchalterji maszynowej."NCR2, ale praca ta powodowala bole w krzyzu.

Wobec tego ,ze wielu adwokatow z Polski ,nawet po nostryfikowaniu sie w Stanach Zjednoczonych , i otworzeniu kancelarji adwokackiej przerzucali sie na " Real Estate" czyli posrednictwo przy sprzedazy nieruchomosci- to maz moj byl zdanaia, ze ja to samo moge zrobic bez nostryfikacji na adwokata i wobec tego zapisalam sie na kurs " Real Estate" do prywatnej szkoly w Los Angele ,bardzo dobra szkola ,znana tu " Lumbleau -Rel Estate School" ,ktora istnieje trzydziesci kilka lat. Jakkolwiek ukonczylam dwa fakultety na Uniwersytecie Warszawskim : Chemje i Prawo ,to dotad nie spotkalam tak wspa- nialej szkoly jak ta o ktorej jest mowa. Egzamin na Real Estate Salesman zdalam za pierwszym razem ,jakkolwiek wielu zdaje po kilka razy. Jest to bardzo trudny egzamin i to tylko pismienny ,ktory trwa od 8-ej rano do czwar- tej po poludniu. Rozpoczalam natychmiast praktyke w biurze brokera" Paul Williams" i po roku znow zdalam na tak zwany " Permanent License" ,czyli ze otrzylalam zezwolenie na cztery lata i po uplywie tego czsu moge znow to zezwolenie odnowic na cztery lata automatycznie.

Wyspecjalizowalam sie w t.zw. Income Property i Commercial Properties czyli w nieruchomosciach dochodowych ( Units) i sklepach i biurach( Stores and offices).

Z chwila przybycia do Los Angeles - owczesny prezes " The 1939 " Club" w Los Angeles - Benjamin Grey - ( byly adwokat z Polski Graubart) zaczal nas namawiac, abysmy zostali czlonkami tego klubu.

Na walnem Zgromadzeniu Kola Pan zostalam wybrana Przewodniczaca Kola Pan. Klub ten zaledwie istnial kilka miesiecy i nazwa pochodzi stad, ze pierwszymi zalozycielami klubu byli Zydzi z Polski, ktorzy przybyli w 1939 roku na wystawe Do New Yorku i nie mogli wrocic do Polski.

W klubie tym ~~wrazem z innymi~~ stalismy sie bardzo aktywnymi czlonkami Zarzadu. Maz moj rozpoczel jako czlonek "Arrangement Committee". Nastepnie przez kilka lat byl Chairmanem Arrangement Committee t. zn. organizowal wszelkiego rodzaju imprezy, kulturalne wieczory, bale, picniki i tp. Byl rowniez dwa lata First Vice President Klubu i dwa lata autorem i wydawca t. zw. "Newsletter" czyli "Biuletynu" klubu.

Ja zas bylam trzy lata Przewodniczaca "Women's Division" ~~czyli~~ czyli "Kola Pan", potem bylam dwa lata First Vice President i wreszcie dwa lata Prezydentem Klubu. Bylam rowniez delegatem do Gminy Zydowskiej w Los Angeles - Jewish Federation Council of Greater Los Angeles" i zawsze bralam udzial w zorganizowaniu "Iskor" czyli Akademji Zalobnych w zwiazku z powstaniem w Gettcie Warszawskim.

Klub nasz ma dwa cele zasadnicze:

Jeden - to cel towarzyski a drugi - to patronat nad dwoma sieroc incami w Tel Aviv, Israel, a mianowicie: "Girls Home": 15, Margoa St. Ramat Gan oraz "New Boy's Home" 8, Hahail Blvd. Yad - Eliyahu, Tel- Aviv, dokad wysylane sa wszelkie dochody z imprez i ofiar.

Modczas mojej prezydentury, dzieki staraniom klubu uzyskany zostal zapis na \$ 137.000 na rzecz sierocinca "New Boy's home". Zapis ten doknany byl przez Polke, wdowe po Zydzie - Anfanger w Chicago. Caly pozostawiony majatel przez jej meza podzielila na trzy czesci: jedna trzecia na zydowski sierociniec, skladajacy sie tylko z chlopcow, jedna trzecia na chrzescijanski sierociniec, skladajacy sie z samych dziewczat i jedna trzecia na rzecz krewnych.

Za te sume stotrzydziesci ~~tyzysiecy~~ siedem tysiecy dolarow wybudowany zostal na placu, zaofiarowanym przez Zarzad miasta Tel-Aviv - W Yad Eliyahu - przepiekny nowoczesny gmach pod Nazwa "New Boy's Home" - na imie ofiarodawcow Anfanger dla 220 chlopcow - sierot.

Jest to ponoc najpiekniejszy sierociniec na calym swiecie z wszlkimi nowoczesnymi urzadzeniami. Ostatnio wybudowana zostala synagoga oraz jeszcze jedno pietro, aby 70 chlopcow moglo znalezc dach nad glowa, wyzywienie i nauke. Sa to sieroty ze wszystkich krancow swiata.

Kierownikiem tego sierocinca jest Rabin I. Frenkiel, ktory w pazdzierniku 1964 roku bawil w Los Angeles i odwiedzil nas w naszym domu.

Poniewaz ja osobiscie - jako Prezydent klubu nie moglam brac udzialu w oficjalnym otwarciu "New Boy's Home" wydelegowany zostal przezemnie moj Kolega i zarazem kuzyn bl. p. bratowej mojej Gutki Epstein, ur. Poltawska, - adwokat Eljasz Krauskopf z Czestochowy, ktory wowczs przemawial w moim imieniu. Od 1962 roku ja i moj maz z powodow osobistych, wycofalismy sie z czynnej pracy Zarzadu klubu.

Latem 1965 roku na skutek telefonow, delegacji z Klubu, dalismy sie sklonic, aby wrocic do aktywnej pracy w klubie i maz moj zostal na walnym zgromadzeniu czlonkow Klubu - 16 stycznia 1966 roku wybrany autorem i wydawca "Newsletter" Klubu. Oc zywiscie wiele wplynela na nas wizyta Rabina Frenkla z Tel- Avivu, kiedy nas odwiedzil i oswiadczył, ze ma specjalna misje sklonienia nas do powrotu do czynnej pracy w klubie.

----

Maz moj juz piaty rok, po zdaniu egzaminow for "Civil Service" jest urzednikiem na poczcie w Beverly Hills (elegantsza czesc Los Angeles) czyli jest "Federal Wmployee". Pracuje w nocy - od 12-ej po polnocy do 8:30 rano. Ja prowadze auto od lipca 1957 roku i wozw meza do biura i rano znów go oczekuje.

Ja juz dziesiec lat pracuje w Real Estate - siedem dni w tygodniu i od czasu do czasu wieczorami. Jest to bardzo ciezki zawod tu w Los Angeles - wymaga duzo cierpliwosci i sily fizycznej, dgyz trzeba jezdzić po klientow i odstawic ich do domu.

Kilka lat temu ja i maz zrobilismy kurs "Management" t. j. kurs administracji domow. Nadto odbylismy dwutygodniowa praktyke w "Motel'u". Od konca czerwca 1964 roku maz mcj objal administracje trzech pietrowego, nowoczesnego, nowego domu. Dom jest jest polozony w sercu Los angeles - 860 so. Wooster Street, Los Angeles. i ~~ska~~ sklada sie z 24 mieszkam. Mieszkania te sa wyposazone w najnowsze szykany jak: Built in Kitchen, (wmurowane piece gazowe, elektryczny aparat do mycia naczynt i. t. d.) .

Procz kuchni jest salon (Living room), polaczony z jadalnia (dinning room), jedna sypialnia, (bed room), lazienka (Bath room) oraz korytarz i szafy w scianach. Nadto jest zainstalowany "Airconditioning", czyli aparat ochladzajacy powietrze latem. Podlgi sa pokryte dywanem od sciany do sciany i zainstalowane "Draps'y" - czyli firanki. Slowem luksus. Komorne w tym domu jest bardzo wysokie. (\$ 180.00 do 190.00 miesiecznie). My zajmujemy takie mieszkanie na pierwszym pietrze z balkonem. Jest tu rowniez winda. Nasze meble sa nowoczesne chinskie; sypialnia jest koloru brazowego z mosiezne-  
mi okuciami.

w "living roomie" meble sa koloru czarnego (teak) a sofa bardzo duza koloru bialego i dwa fotele z jedwabiu, koloru miedzianego. W "Dinning roomie" czarne meble a krzesla obite jedwabiem koloru tukusowego. gdyz nasza ~~z~~ serwis porcelanowy (ktory przywozlam z Monachjum - Hutchenreuter) jest bialy i ma obwodke z 22 karatowego zlota i turkusowa. Wobec tego, ze kuchnia jest otwarta (open kitchen) i widac ja z jadalni - to nasza lodownia jest ~~bez~~ koloru turkusowego, co tez wyglada atrakcyjnie. Firanki i dywan koloru jasno "beige".

Mamy rowniez kilka obrazow: moj portret - patel, zrobiony w 1952 roku przez artyste malarza z Polski - Bl. P. Wiliama Wachtla. Obraz z getta Warszawskiego - Kramsztyka przedstawiajacy dwoch chlopcow, zebrawkow, jeden z nich juz martwy (t.j. wlasciwie sztuka muzealna). Mamy obraz Malczewskiego z Kanady - syna Jacka Malczewskiego oraz obraz artysty malarza z Izraela - Arab na osiolku i obraz wloskiego malarza - kanal w Wenecji.

W mieszkaniu naszym jest kilka lamp stojacych w loving roomie a wiszace latarnie - ample, stylu hiszpanskiego w sypialni. Kilka tygodni temu maz moj otrzymal od przyjaciela swego z Warszawy maly obrazek zrobiony ze slomek, przedstawiajacy kolumne Zygmunta. Kryształy niemieckie i francuskie dopelniaja nasze skromne mieszkanie.

-----  
W czerwcu 1963 roku mialam wypadek samochodowy; gdyz chcialam sie zatrzymac przed garazem domui zamiast nacisnac na hamulec nacisnelam na gaz i z wielka sila wjechalam do garazu, demolujac sciane w garazu, prowadzaca do pralni. Oczywiscie front mego nowego wozu "Buick 1963" byl zmiazdzony. Jak sie potem okazalo mialam trzy zebra pekniete i przez trzy miesiace mialam ~~mnika~~ bole.

Mimo takiego wstrzasu - po pol godzinie odwiozl mnie znajomy do mojego fryzjera, gdyz nastepnego dnia ~~niektora~~ byl t.zw. "Valedictory Dinner" w Beverly Hilton Hotel - czyli pozegnalny wieczor dla naszego osobistego przyjaciela - konsula Izraelskiego - Jacova Nasha, ktory po trzech latach pobytu w Los Angeles wracal do Izraela.

W kilka dni po moim wypadku samochodowym przyjechala moja siostra zsynkiem, ktory konczyl siedem lat, i zajela sie gospodarstwem. Nota bene siostra moja po polrocznym pobycie w Los Angeles, wrocila do New Yorku.

Ja potem pojechalam kiedy urodzila syna - Melvina i bylam dwa tygodnie w New Yorku a nastepnie znow pojechalam z wizyta w marcu 1961 roku.

Po dwoch tygodniach po tym wypadku samochodowym, zaczalam znow prowadzic auto, jakkolwiek czesto po takich wypadkach wielu ludzi nie prowadzi auta przez jaki dwa lata.

Po krotkim czasie wrocilam do mojej zawodowej pracy w Real Estate.

Nikt w Europie, ani w Izraelu nie uwierzylbym jak ciezko tu sie pracuje na te wszystkie nowoczesne szykany i luksusy. Tu w Stanach jest najwyzszy standard zyciowy na calym swiecie, ale aby temu wszystkiemu podolac musi sie bardzo ciezko pracowac. Tu i miljonerzy bardzo ciezko pracuja - albo sa "retired" czyli nic nie robia i wegetuja, przyspieszajac swoja smierc. Tu robotnik za swego dolara moze prowadzic "Cadillac'a" i miec wszystkie luksusy domowe.

-----  
Niestety rok 1964 nie byl dla ~~mnia~~ mnie laskawy, gdyz mialam zakarzenie dziasel i musialam sie poddac czterem operacjom.

W marcu 1965 roku poszlam do mojego lekarza na t.zw. "check up" i ten natychmiast skierowal mnie na badanie do "Cedars of Lebanon Hospital", gdzie nastepnego dnia t.j. 9 marca poddalam sie operacji, ktora trwala cztery go-

W szpitalu tym bylam 12 dni, co na tutejsze stosunki jest bardzo dlugo, i na po czatku mialam 24 godzin bez przerwy prywatne pielegniarki.

Po dwunastu dniach pobytu wrocilam do domu, bedac li tylko pod opieka mego ,kochanego meza, ktory jest mi bardzo oddany. Nie chcialam sie zgodzic na pielegniarke ,bo wiedzialam ,ze najlepszym moim opiekunem jest moj maz, ktory jest dobry dla mnie jak aniol. Maz moj to jest jedyne bogoslawnienstwo od Boga za cierpienia, jakie przeslam w zyciu.!

Nikt z krewnych ani nawet jedyna moja siostra , ani moje przyjaciele nie wiedzieli o tem, ze ja sie poddalam operacji.

W kilka dni po operacji ze szpitala zadzwonilam do siostry mojej , donoszac o tak ladnej nowinie, ale nie pozwolilam jej przyjechac .

Po trochu rozniosla sie wsrod znajomych w Los Angeles wieśc o mojej chorobie.

Najpierw przez przypadek dowiedziala sie czlonkini Zarzadu Klubu - p. Fay Domroy, ktora natychmiast zadzwonila , ale maz moj uprzedzil ja , ze jak nawet wroce do domu to dopiero po tygodniu bede mogla z nia mowic telefonicznie. Po miesiacu zgodzilam sie na odwiedzenie mnie, bo to jest bardzo poczciwa osoba o bardzo dobrym sercu.

Zarząd Klubu i duzo czlowiekow klubu przyslalo mi duzo t.zw. " Tribute Card" - czyli zawiadomienia o zlozeniu ofiar na rzecz sierocinca w Tel- Aviwie na intencje mego wyzdrowienia. Dostalam rowniez rosline " planter" o nazwie incognito " From Your Friends from The 1939 Club" i dotad nie znam nazwisk osob, ktore zlozyly sie na te rosliny.

Rowniez piekna doniczka " planter " dostalam od mojej szefowej- brokerki - Syd Herman z mojego biura. Obie rosliny pieknie sie rozwinely chociazs dobiega rok od czasu jak je otrzymalam. Piekne czerwone roze dostalam od moich przyjaciol z New Yorku - Dra Samuela i Ali Gringauz.

Pierwsze kwiaty , nazajutrz po operacji , otrzymalam od zony mego przyjaciela z New Yorku - p. Rose Orenstein, ktora przypadkowo dowiedziala sie o mojej operacji, kiedy zadzwonila , ze chce zlozyc nam wizyte.

Oczywiscie trudno mi wymienic ile kart ~~zyczenia~~ z zyczeniami " get well" od przyjaciol i znajomych otrzymalam i ile telefonow.

Powoli zaczelam wracac do sil . Dopiero po miesiacu w Swieta Wielkiejnocy- zaczelam przyjmowac wizyty przyjaciol i znajomych.

Rowniez krewni moi dowiedzieli sie o chorobie, wysylajac im zyczenia swiateczne.

Powoli zaczelam wychodzic na krotkie spacery z mezem , wreszcie znow zaczelam prowadzic auto. Rowniez przyjelam kilka zaproszen przyjaciol na kolacje . Pierwszy moj spacer byl do nowego gmachu County Museum na Wilshire Blvd. - piec minut autem od naszego domu.

Nastepnie w trzynasta rocznice naszego slubu - 8 lipca 1965 r. pojechalismy do Hollywood Bowl na Royal Ballet z Londynu.

Jest blisko rok od czasu mojej operacji , ale niestety nie wrocilam jeszcze do mojej pracy zawodowej. Otoz od listopada 1965 roku mam bole w krzyzu i nawet na poczatku grudnia 1965 roku bylam znow na zarzadzenie mego lekarza od chorob wewnetrznych - Dra Lauterbacha - w szpitalu " Hollywood Community Hospital" jeden tydzien , gdzie byly robione zdjecia rentgenologiczne i inne zabiegi. Wreszcie zmuszona bylam wlozyc odpowiedni gorset , co nie sprawia mi zadnej przyjemnosci . Jest mi znacznie lepiej , ale bole mam i moj lekarz twierdzi, ze to jest zdrowa choroba - trzeba miec duzo cierpliwosci i duzo wypoczywac. Ja tak juz dzieki Bogu rok blisko wypoczywam . To nie znaczy, ze ja absolutnie nic nie robie. prowadze gospodarstwo, pomagam mezowi w administracji domu, mase korespondencji prywatnej zalatwilam i wreszcie ten moj zyciorys w zarysie od poczatku Drugiej wojny swiatowej napisalam.

Poki jestem w Stanach Zjednoczonych to tyle nie patrzalam na telewizje , jak od czasu mojej choroby, a w szczegolnosci po nocach, kiedy z bolow nie moglam sypiac a maz moj przy pracy w biurze.

W czerwcu 1965 roku odwiedzil nas siostrzeniec mego meza- Piotr Kowalski z Paryza. Jest to syn siostry meza - Marysi Kowalskiej i Dra Jana Kowalskiego w Rio de Janeiro w Brazylji, gdzie mieszkaja od czasu ukonczenia wojny . Dr. Jan Kowalski - to jest byly adwokat z Warszawy - Dr. Jan Kohn. Otoz siostrzeniec nasz bral udzial wraz z innymi osmiu rzeźbiarzami w " International Sculpture Symposium w California State College Long Beach"

Rzeźba, która on tutaj wykonuje jest z płyt miedzianych i stalowych. Coś bardzo modernistycznego. Poprzednio brał udział w wystawach prac rzeźbiarskich: w Paryżu, Sztokholmie, Bernie, Rotterdamie, Milanie i Oslo. Ostatnio był zaproszony do konkursu "Civic Center Plaza Design w San Francisco". W czasie wojny, jako młody chłopiec brał udział w powstaniu w Warszawie. Studjował w Massachusetts Institute of Technology i dostał tytuł Bachelor Architecture Degree.

Pozatem maż moją brata w New Yorku. Tadeusz Przeworski-Orski, którego żona - Irena ~~Przeworska~~ 16 lat pełniła obowiązki Dyrektora Departamentu "Underdeveloped Countries" w United Nations. A po przejściu na emeryturę objęła stanowisko w bibliotece Columbia University - (Dział prawniczy) w New Yorku. Sama z Wykształcenia jest prawnikiem.

Nota bene Irena Przeworska jest siostrą bl. p. Ady Kohn, żony inż. Alfreda Kohna z Papierni w Częstochowie i jest kuzynką inż. Szleicher, byłego zięcia Dr. a Leopolda Kohna.

Dzieci brata meza - są: córka Basia jest doktorem medycyny (Pediatrician) i pracuje w Kaiser Foundation Hospital w Oakland (San Francisco).

Wyszła za mąż za Wegra - Nicholasa G. Mayera, prawnika z Budapesztu i mają dwóch synów: Mikusia (3½ roku) i Alusia (2 lata).

Syn zaś Tadeusza Przeworskiego: Kazik z wykształcenia prawnik, pracuje w ~~Miss~~ Waszyngtonie D.C. w biurach fabryk "Missiles" i Rocketts". W związku ze swoim stanowiskiem stale jest wysyłany zagranicę jak: Paryż, Belgja itp. Ożenił się ze Szwajcarką - Jocelyn.

---

W dniu 30 października 1965 poraż pierwszy po mojej chorobie ukazałam się ze się tak wyrazić, publicznie - byłam na balu Klubu w z okazji 13-letniej rocznicy istnienia klubu. Byłam bardzo owacyjnie wraz z mężem moim witana po upływie trzech lat od kiedy przestaliśmy być w klubie.

Mam zdjęcia z tego balu i próbki załączam.

Niestety niedługo cieszyłam się poprawą mego stanu zdrowotnego gdyż w listopadzie 1965 roku dostawałam silne bóle w krzyżu i wreszcie dr. Lauterbach - lekarz chorób wewnętrznych skierował mnie do jego szpitala "Hollywood Community Hospital" w Hollywood gdzie przebywałam tydzień i miałam cały szereg zdjęć rentgenologicznych i różne zabiegi. Po tygodniu wróciłam do domu, ale niestety po kilku dniach mój stan się pogorszył i znowu musiałam leżeć w łóżku.

W czasie gdy leżałam w szpitalu przyjechała moja kuzynka z Izraela - Edzia Halevy, ur. Epstein, z pierwszego meza Gutman, której rodzice byli współwłaścicielami Młynu na ul. Warszawskiej 123/124 i która bawi obecnie u swego brata Henryka Epsteina w Detroit. Jest to jej jedyny brat który z całej licznej rodziny przeżył wojnę. Jest on ożeniony z Marysią, z domu Krauze z Częstochowy i ma 17-letniego syna Harrego.

Kuzynka moja bawiła u nas trzy tygodnie. Ma ona córkę Tecię i zięcia Davida Altmana w Tel \* Avivie, którzy mają dwie córki: Judytkę - 16 lat i Meirkę pięć lat.

W dniu 20 grudnia 1965 roku, akurat w dniu urodzin mego meza, przyjechała moja siostra z mężem i synem Melvinem (9½ roku) na stałe do Los Angeles. Mąż jej był u nas poprzednie pięć tygodni (przyjechał 1 listopada 1965 r.) aby rozejrzeć się za jakimś interesem. Wynajął bardzo ładne mieszkanie niedaleko od naszego i wrócił do New Yorku, aby tam wszystko zlikwidować i sprowadzić rodzinę.

Siostra moja, która w Landsbergu i w Monachium w "ORT" nauczyła się krawiectwa, po siedmioletniej przerwie wróciła dwa lata temu do tego zawodu i jest "designer, Patron maker i dressmaker". Jest bardzo zdolna w tej dziedzinie. Przez jedenastolatnie lat byliśmy rozłączone i nareszcie, nasze marzenia się ziszczyły i znowu jesteśmy razem. Oby Bog dał nam długie jeszcze lata. Siostra moja, będąc w New Yorku i nawet nie mając dokładnych rozmiarów moich przysyłała mi niemal co roku - długie balowe suknie na Aylvestra. Przez dużo lat aż do zeszłego roku - byłam jedyną kobietą długiej balowej sukni na balach Klubu. (Moda ta teraz bardzo się rozpowszechniła tu w Los Angeles i na wszelkiego rodzaju większe imprezy panie odcnie noszą długie suknie i przypominają mi zawsze, że ja pierwsza na naszych balach byłam w długiej sukni. Suknie te były tak piękne, że nawet i dzisiaj są modne jeśli chodzi

o fason material. Siostra moja nie chce byc tylko gospodynia domu, ale chce nadal pracowac w swoim zawodzie, co jest bardzo sluszne. Ma slodkiego syna jest niebywale madry i bardzo inteligentny. Moim zdaniem ma madrosc Epstei-  
nowska i swego ojca @ Jakoba Greenspana.. Jest przyjemnosc z nim dyskutowac. Ma wielkie poczucie sprawiedliwosci i prawosci. Kiedy byl u nas z wizyta dwa i pol roku temu i wtedy koczyl siedem lat wyprawilismy mu urodzinki w pewnym miejscu zabawowym na otwartym powietrzu w t.zw. "Merry Grund" na Beverly Blvd. i La Cienega Blvd. w Los Angeles. Maz moj wowczas duzo czasu poswiecal dla malego Meli i bral go na spacery, do muzeum i.t.d. Bylismy z nim w "Disneyland" (marzenie kazdego dziecka), w Cyrku "Barneya" a nawet na balecie Meksykanskim w Hollywood Bowl. Przypuszczalismy, ze chlo-  
pak zasnie, bo to jest na wolnym powietrzu i wieczorem "Hollywood Bowl" - to jest miejsce, gdzie latem odbywaja sie symfoniczne koncerty. Zbudowany ten teatr jest w ten sposob, ze dookola sa gory a w srodku wyzlobienie w krztałcie "miski t.zn. bowl". Teatr te ma 25.000 miejsc. Maz moj mial duzo cierpliwosci i bawil sie z nim na wycieczkach w parku nad Oceanem Spokojnym (Pacific Ocean) i nosil go czesto na barana Oswiadczył kiedyś matce, ze mial wiecej "fun" z uncle Andrew nad oceanem niz w "Disneyland". Melvin jest wysokiego wzrostu, bardzo szczuply, ale bardzo malo je, co jest wielkim zmartwieniem rodzicow, ale lekarz, który go zna os niemowlectwa twierdzi, ze ten stan potrwa az do 13 roku zycia. Ale mimo to chlopiec jest, chwala Bogu, zdrowej konstrukcji. Posiada piekne, chabrowe, duze oczy matki swojej. Ma madre spojrzenie i przypomina bl. p. ojca mego, a swego dziadka Icka Mendla Epsteina. Ma nos orli swego ojca- Jakoba Greenspana, tak, ze jest podobny do ojca swego i dziadka. Meli jest jedynym potomkiem po moich bl.p. Rodzicach. !...Meli jest nerwow, jak zreszta dzieci rodzicieli, którzy przezyli gehanne hitlerowska. Jest czupurny i swiadom jest swoich praw jako rownoupawniony obywatel amerykanski. Stale kladzie nacisk nato, ze "I have my rights and have right to defend myself" To juz nie jest dziecko zydowskie z getta. Jest pelen odwagi i zadan tego, co mu sie nalezy jako czlowiekowi. ~~zwraca~~ Ma poczucie sprawiedliwosci i prawosci, tak ze wlasnym rodzicom zwraca uwage, ze tak go ucza i nie wolno im tych wskazan zmienic. Mowi pieknie po angielsku, tak ze nie mozna nawet przypuszczac, ze on jest dzieckiem emigrantow p owojennych. Twierdzi, ze go najwiecej interesuje matematyka9 moze odziedziczyl to po swojej ciotce czyli po mnie, bo ja bylam w szkole wspaniala matematyczka). Obecnie uczeszcza do jednej z najlepszych szkol w Los Angeles - do "Horace Man Beverly Hills School", blisko ~~z~~ jego domu. Obecnie jest w czwartym oddziale. Nadto cztery razy w tygodniu uczeszcza do "Hillel Academy" po poludniu, gdzie uczy sie hebrajskiego. On juz dwa i pol roku uczeszczal w New Yorku do "Yeshivah", gdzie uczył sie angielskiego i hebrajskiego. Twierdzi, ze kurs hebrajskiego, na który on tu uczeszcza jest nizszy niz w New Yorku i dystansuje swoich kolegow.

---  
Ja obecnie czuje sie lepiej i mam nadzieje, ze nawet w tym tygodniu rozpoczne znow moja prace zawodowa. Czas najwyzszy po rocznym odpoczynku.

- - -  
Oto moj krotki zarys przezyz od chwili wybuchu Drugiej Wojny Swiata - od 1 wrzesnia 1939 do dnia dzisiejszego - 17 lutego 1966 roku. Miedzy wierszami mozna wyczytac ile wzmagan i ile cierpien, moralnych i fizycznych, przezylam. Ale trudno mi w tak krotkim zarysie szczegolowo opisac. Ale i to wystarczy, aby je utrwalic. Nawet maz moj nosi sie z zamiarem, aby zrobic z tego "tape", aby moj glos utrwalic.

-----  
Pragne jednak podkreslic, ze nigdy w zyciu nie moglam sobie wyobrazic, jakie to jest dobrodziejstwo czuc sie pelnoprawnym, rownoupawnionym obywatelem, jak my sie tu czujemy w Stanach Zjednoczonych. Wprost nie moge uwierzyc ze tyle upokorzen musialam zniesc od najmlodszych lat w Polsce. Przypominam sobie, ze kiedy po ukonczeniu aplikacji sadowej, pojechalam do Prezesa Sadu Apelacyjnego w Warszawie w sprawie przyrzeczenia mi, ze po odbyciu sluzby jako asesor sedziowski otrzymam nominacje na pelnego sedziogo- i zaraz na wstepie Oswiadczyłam mu, ze wiem ze mam dwie przeszkody w mojej metryce a mianowicie, ze urodzilam sie kobieta i Zydowka, Na to mi od-

powiedział, że niestety on kobietom nie daje nominacji. Ja wtedy wyliczyłam dwie kobiety, które zostały sędziami, a mianowicie: Lepiarzowa we Lwowie i Grabinska w Sosnowcu. Na to mi odpowiedział, że ich mezowie są sędziami. Ja miałam na tyle odwagi cywilnej, że mu podziękowałam i powiedziałam, że sędzina zostanie (miałam narzeczonego sędziego) ale że sędzia nie mam więcej zamiaru zostać i przejdę do adwokatury.

Drugi kwiatek; otoż byłam bardzo zaprzyjawniona z siostrzenicą Doktorowej Bieganskiej - Romana Gokieli z Warszawy. Romana Gokieli przyjeżdżając latem na wakacje do ciotki swojej - drowej Bieganskiej - praktykowała w kancelarii bl.p. Adwokata Jana Gliksona, gdzie się poznałyśmy. Ja lata całe prawie co niedziele o godz. 5- ej po południu składałam drowej Bieganskiej wizyty. Nawet w czasie getta. Byłyśmy (mimo różnicy wieku) bardzo zaprzyjawnione i wiele bardzo delikatnej materji rzeczy jej zd radziłam, między innymi, że mam ubiegającego się sędziego, ale gdybym to zdradziła memu ojcu - boję się, że popełniłby samobójstwo gdybym się wychrzcila. Oczywiście znała imię i nazwisko tego sędziego, który już nie był w Częstochowie ale do Częstochowy przyjeżdżał. Był zaprzyjawniony z kolega Boguckim - synem Dra Boguckiego. Kiedykolwiek przyjeżdżał to nocował u drstwa Boguckick.

Otoż pewnego dnia kiedy odwiedziłam drowa Bieganska oświadczyła mi, że ma dla mnie olbrzymia "plotkę". Otoż pewnego dnia odwiedziła ja Drowa Bogucka i adokatowa Zawadzka (z domu tomczyk - Hotel Polnja). Doktorowa Bieganska, sama literatka, (pochodzenia Żydowskiego, gdyż ojciec jej był wychrzczonym Żydem - Rosenfeld) była wyrocznia w sprawach towarzyskich dla elity towarzystwa polskiego w Częstochowie. Otoż te panie wtedy oświadczyły jej, że jest skandal w Częstochowie, gdyż Sędzia Polak ma się pobrać z Żydowka, aplikantka adwokacka Estera Epstein. Doktorowa Bieganska (sama ocurant w tej sprawie) oświadczyła im, że nie uważa tego za skandal, lecz wręcz przeciwnie uważa że ten sędzia zrobi karierę, jeśli panna Epstein zechce za niego wyjść za mąż, gdyż doskonale mnie zna, że skądam jej bardzo częste wizyty i że otem wie, że jestem przyjaciółką jej siostrzenicy Ronki. (Katak)

Jeszcze jeden wypadek utkwil mi w pamięci o otoż byłam członkiem Zarządu Stowarzyszenia Prawników w Częstochowie i bardzo dużo czasu poświęcałam przy zorganizowaniu Balu Prawników w Trzech Kroli - 6 ty stycznia co roku. Nazywano mnie generałem balu i miałam 40 osób do pomocy wśród sędziów, prokuratora, adwokatów i aplikantów. Tak samo należałam do Zarządu "Patronatu nad więzaniem". Celem było polepszenie warunków bytu w więzieniu jak: wprowadzono kursy języka polskiego dla analfabetów, bibliotekę, roboty ręczne dla kobiet więźniarek. Na mój wniosek i dzięki moim staraniom - więźniarki nauczyły się robić swetry i skarpetki na drutach z włóczki, jaka zdobywałam od Leona de Hagena co pewien czas. Od czasu do czasu odbywały się wystawy w więzieniu na zawodzie tych robot i więźniarka mogła zatrzymać dla siebie jedną rzecz. A kiedy wyszła z więzienia mogła robić swetry i skarpetki, czy rękawice dla swojej rodziny. Oczywiście i poziom kulturalny starano się podnieść. Nawet urządzano przedstawienia amatorskie w więzieniu. Aktorami byli więźniowie. Niektórzy przebrani za kobiety, bo prawdziwych kobiet nie można było zaangażować z obawy przed zbliżeniem się z mężczyznami. Na święta staraliśmy się dawać lepsze wyżywienie. Pamiętam taki mały wypadek, kiedy walczyłam, aby na wielkanoc każdy więzień dostał po dwa jajka a nie jedno. Natsepnego roku na posiedzeniu Zarządu patronatu nad więzieniem - sędzia Pol oświadczył, że ja będę miała satysfakcję, bo w tym roku każdy więzień otrzyma po dwa jajka na wielkanoc. Urządzałam t.zw. "sędziki" w końcu karnawału. Dochód z balu prawników i ze "sędzików" szedł na wydatki Patronatu nad więzieniem. Katak Sędziki te co roku odbywały się w Europie. Otoż pewnego dnia sędzia Pol (który był wyjątkowo lojalnym czło-



wiekem oswiadczył mi, że wobec nastrojów, panujących wśród naszego społeczeństwa, (czyli myślał o antysemizmie) nie powinnam organizować więcej tych "Sledzików" czyli wieczorków, które urządzaliśmy w restauracji "Europa" na cel Partonatu nad więzaniem.

Mimo, tak przykrych wspomnień i doświadczeń - pragnę gorąco i marzę o tym, aby jeszcze raz w życiu być w Polsce i w Izraelu - w zmartwychstałym Państwie Żydowskim - ojczyźnie moich pradziadków.

Cheć być w Polsce, gdzie się urodziłam, wychowałam, kształciłam na literatkę polską, gdzie wreszcie prowadziłam kancelarię adwokacką. Chcę jeszcze raz w życiu zobaczyć się z resztkami, pozostałymi przy życiu, moich przyjaciół i znajomych. Wszak w Polsce przeżyłam moje górne i chmurne lata. Wszak w Częstochowie straciłam moich Niezapomnianych Najdroższych B.p. Rodziców i Rodzeństwo. Chciałabym odwiedzić groby w Częstochowie, Warszawie, Łodzi, Krakowie, Chciałabym być w Treblince i w Oswiecimiu, aby złożyć hold tym, co w imię Naszej i Waszej wolności tak niewinnie zgładzeni zostali przez te hyjny - Hitlera. Chciałabym choć raz w życiu jeszcze uронić leżkę na tych grobach. ...

Specjalnie pragnę jeszcze raz w życiu spotkać Szan. Pana Mecenas a i Jego Malżonkę, aby sobie przypomnieć przyjemne razem przeżyte czasy. Goryczy mamy chyba dosyć. Wszak wdzięczność i sentyment, jaki mam dla Pana Mecenas a pozostał na zawsze.

W Izraelu chciałabym odwiedzić krewnych i przyjaciół oraz dwa sierociniec: Girls Home w Ramat Gan i "New Boy's Home in Yad Eliyahu, na rzecz których oboje z mężem moim tyle lat zdrowia, energii i czasu powieciłismy. Marzeniem naszym jest ufundować w "New Boy's Home" łóżeczko na cześć pamięci bl.p. ~~pania~~ Rodziców meza i moich.

Czy moje pragnienie się spełni - to jest wielki znak zapytania?.. Ale w myśl powiedzenia wieszczą: "Niechaj żywi nie tracą nadziei" !..... Wierzę że w to.

Wiem, że to jest nielada praca i wymaga dużo cierpliwości i zdrowych nerwów, aby te moja "epopeja" odczytać. Dużo lat o tym myślałam, aby to napisać, aż nadeszła chwila, że tego dokonałam. Wiem, że dalekie to jest od wypracowania literackiego, ale za to oddane z głębi krwawiącego serca i niezagojonych ran. Mąż mój nawet chce zrobić z tego "Tape" to jest nagrzać, aby utrwalić mój głos. Mam bardzo wartościowe "Tape"y z działalności klubu - kiedy byłam prezydentem i szczególnie na uwagę zasługuje moje przemówienie w "Hollywood Temple of Israel" w Hollywood podczas Iskoru. Watpie, czybym dzisiaj mogła coś takiego ze siebie wydobyć. Iskor ten jest w języku angielskim. Będzie pamiątka dla mojego jedyne go siostrzeńca - Melvina Greenspana.

W odpowiedzi na list Pana Mecenas a chcę dodać, że mimo to, że znamy język angielski, z mężem mówimy po polsku i tak samo z przyjaciółmi, którzy języka tego nie zapomnieli. Ja nie wierzę, aby język w którym zostało się wychowanym i w którym się studiowało, że go można zapomnieć. Tylko ci mogą twierdzić, że zapomnieli, którzy go nigdy nie opanowali. Mój siostrzeniec, który mówi tylko po angielsku i uczy się hebrajskiego - rozumie wszystko jak mówimy z jego rodzicami po polsku. Stale powtarza, że on jest "nie dobry syn" jak mu matka żartobliwie mówi.

Ja jestem niezwykłą optymistką i kocham życie. Może to jest przyczyna, dla której przeżyłam, kacerę i tweirdziłam, że mnie wówczas śmierć nie chciała. Mimo tylu przejść w ostatnich dwóch latach - moje choroby - chcę żyć i korzystać z dobrodziejstw tego świata. W tym wypadku wrodziłam się w moją matkę.

Mam bardzo a bardzo wielką prośbę do Szan. Pana Mecenas a, a mianowicie: mąż mój chciałby bardzo mieć zdjęcia moje z owczesnych lat w Częstochowie. Jestem pewna, że Szan. Pan Mecenas zachował zdjęcia z balów Prawników. Marzę o tym, aby mieć takie zdjęcia jak również marzę o zdjęciu, jakie zrobiłam w Warszawie u Van Dycka, bezpośrednio po złożeniu przysięgi adwokackiej - 29 listo pada 1937 roku. Mam wrażenie, że takie zdjęcie w swoim czasie ofiarowałam Szan. Mecenas a.

wi. Bardzo bym była wdzięczna jeśli Szan. Pan Mecenasa zechciał mi przysłać odbitki z balów Prawników w Częstochowie, na których i ja jestem oraz odbitkę mego zdjęcia po złożeniu przysięgi adwokackiej. Jeśli Szan. Panu Mecenasowi sprawia to trudność zrobić odbitki, to proszę mi przesłać oryginały, z których ja tu zrobię odbitki i z podziękowaniem zwrócę Szan. Panu Mecenasowi oryginały. Jeśli Szan. Pan Mecenasa nie ma tych odbitek, to może ktoś z prawników posiada w Częstochowie. Zgóry serdecznie dziękuję za spełnienie mej prośby. Zdjęcia te mają dla mnie większe znaczenie niż pieniądze, co jest całkiem zrozumiałe. Proszę napisać, co u Szan. Pana Mecenasa słychać? Jak zdrowie Szan. Pana Mecenasa i Szan. Malzonki? Może Szan. Panu Mecenasowi czegoś potrzeba, czego w Częstochowie nie można dostać? Chętnie przesyłę.

Serdecznie pozdrawiam Szan. Pana Mecenasa i Panią Mecenasową.

P.S. List ten może Szan. Pan Mecenasa przeczytać Sędziom i adwokatom w Częstochowie.